ROK X. LUTY 1937. NR. 2.

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS



OSTATNIA KOMUNIA ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS.

(Obraz przysłany dla „Głosu Karmelu" z Lisieux)

KALENDARZ LITURGICZNY NA MIESIĄC LUTY.

Miesiąc poświęcony czci Najśw. Rodziny.

Modlitwa za Ojca Świętego.

1. Poniedziałek: św. Ignacego, B. M.
2. Wtorek: Matki Boskiej Gromnicznej, abs. gen. †, 3, 4, 5.
3. Środa: św Telesfora, Pap. Zak. Karmelit. — św. Błażeja, B. M. Naboż. brackie do św. Józefa).
4. Czwartek: św. Andrzeja Korsini, B. W. Zak. Karmelit. †.
5. Piątek: św. Agaty, P. M. — (Naboż. do Bosk. Serca P. Jezusa).
6. Sobota: św. Tytusa. B. — św. Doroty, P. M. §. *.
7. **Niedziela Zapustna**, św. Romualda, Opata. §.
8. Poniedziałek: św. Jana z Maty, Opata.
9. Wtorek: św. Cyryla z Aleksandrii, B. DK. Zak. Karmelit. — św. Apolonii, P. M.
10. Środa: Popielec (codziennie, aż do południa W. Soboty, z wyjątkiem niedziel, post kościelny), św. Scholastyki, P. §.
11. Czwartek: Objawienie N. M. P. w Lourdes.
12. Piątek: Siedmiu św. Założycieli Zgrom. Serwitów. §.
13. Sobota: Bł. Archangeli, P. Zak. Karmelit. §, *.
14. **Niedziela 1 Postu**, św. Walentego, M. §.
15. Poniedziałek: św. Faustyna i Jowity, Męcz. §
16. Wtorek: św. Julianny, P. M.
17. Środa: Suchedni. Ucieczka P. Jezusa do Egiptu. §. 2;
18. Czwartek: św. Symeona, B. M.
19. Piątek: (Suchedni), św. Marcela, M. — św. Konrada, W. §.
20. Sobota: (Suchedni), św. Leona, B. §. *.
21. **Niedziela 2 Postu**, św. Fortunata i Feliksa. (Naboż. brackie do Matki Bosk. Szkapl.), §, 1.
22. Poniedziałek: Stolicy św. Piotra w Antiochii. §.
23. Wtorek: św. Piotra Damiana, B. DK.
24. Środa: św. Macieja, Ap. §, 4, 5.
25. Czwartek: św. Awertana, W. Zak. Karmelit. (Naboż. brackie do Bosk. Dziec. Jezus). †, 2.
26. Piątek: św. Aleksandra, BW. §.
27. Sobota: św. Gabriela od Matki Boż. Bol., W. §, *.
28. **Niedziela 3 Postu**, św. Romana, Opata. §.

(Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, Odp. zup. 4).
(3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, Odp, zup. 5).
(Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, Odp. zup. † 3).

Bracia i Siostry 3. Zak. Karmelit. mają odmówić w czasie od 14 stycznia do 1 lutego jeden cały różaniec za zmarłych N. Zakonu i Dodobrodziejów, i jeden raz w tym czasie w tej samej intencji przyjąć Komunię św.

Uwagi co do znaków:

† = Odpust zup. za nawiedzenie kościoła Karmelit. Bos., pod zwykłymi warunkami: spowiedź, Komunia św. i modlitwa na intencję Ojca św.

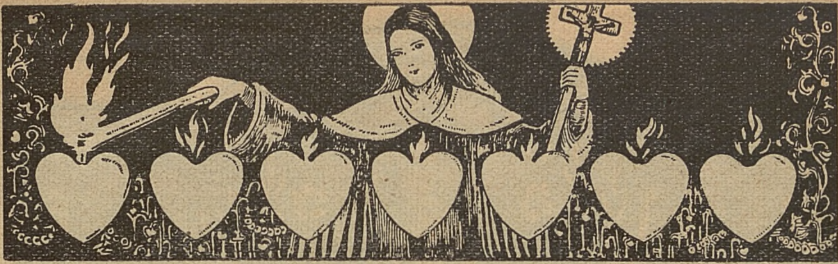
1 = Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.
2 = Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
3 = Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa.
4 = Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Mar."
5 = Odpust zup. dla członków P. p. Dz. Roz. Wiary św.
§ = Odpust 10 lat i 10 kwadrag. za nawiedzenie kościoła Karmelit. Bos.
* = Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina" w kościołach karmelitańskich.

Salvis decretis Urbani VIII.

Przedruk zastrzeżony.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

We wszystkich sprawach dotyczących Wydawnictw i Redakcji „Głosu Karmelu" uprasza się zwracać pod następującym adresem: O. Bernard — Redakcja „Głosu Karmelu". Kraków — ul. Rakowicka 18 (Polska). — Konto P. K. O. Nr. 407.212. — W sprawach Administracji pod adresem: O. Paweł — Administracja „Głosu Karmelu".



T E R E S O!

Tereso, rajska zjawo,
Promyku bożych łask,
Niosąca światu uśmiech,
Cichych cnót nowy blask.

Tereso, która nucisz
Nieznaną dotąd pieśń,
Poezji słodkim dźwiękiem
Serc skrzepłych ścierasz pleśń.

Tereso, cudna wieszczko
Miłości Jezusowej,
Grająca harfą duszy
Hymn pieśni ciągle nowej...

Tereso, która w smutku,
Gdy bólem serce drży,
Całujesz krzyż z miłością.
Uśmiechem kryjesz łzy...

Tereso cicha, słodka
W pogodzie czy wśród burz,
Kwitnąca cnót urokiem —
Z naręczem wonnych róż.

Tereso, Droga Siostro,
Mistrzyni małych dusz —
Wskaż drogę... naucz kochać,
Krzyż zdobić — w płatki róż!

Tereso, Opiekunko,
Lilijko rajskich łąk —
Płateczki róż na ziemię
Spuść z Swych świetlanych rąk!

S. Al. od Eucharystii.



Prawdziwa miłość.

Bóg dał nam w ostatnich czasach prosty i przystępny wzór świętości do naśladowania, św. Teresę od Dzieciątka Jezus.

Zbliżmy się więc do niej, by się nauczyć prawdziwej miłości.

Nie wygląda wcale na surową, która to cecha nas odstrasza od świętego Jana od Krzyża. Św. Terenia również z krzyżem... lecz krzyż jej obsypany różami; chociaż dobrze wiemy, że nie ma róż bez kolców, jednak ich piękność i woń, przynajmniej na chwilę każą nam o tym zapomnieć i tak zbliżamy się z większą ufnością.

Nauka św. Tereni uwolni zapewne dusze od nieuzasadnionej obawy przed św. Janem od Krzyża, ponieważ i ona prowadzi do ukochania cierpienia i umartwienia.

Miłość ta raz zrodzona w duszy bez przeszkody pozwoli widzieć, podziwiać i naśladować tak wymagającego Doktora.

Dusza, która za przykładem Świętej nauczyła się nie opuścić małej nawet ofiarki, bez trudności będzie praktykowała surową ascezę „Nocy ciemności".

„Nie miłujmy słowem ani językiem lecz czynem i prawdą".

Św. Terenia starała się żyć ustawicznie miłością, bo zrozumiała, że aby zostać świętą, trzeba dużo cierpieć, szukać zawsze tego, co doskonalsze i zapomnieć o sobie".

Nie chce być połowiczną świętą, nie lęka się cierpieć dla Jezusa (Dz. d. r. I.), dlatego woła: czyńmy wszystko, co tylko w naszej mocy, dawajmy bez rachuby, *zapierajmy się ustawicznie*, słowem składajmy na każdym kroku dowody naszej czynnej, ofiarnej miłości"... Dawajmy, dawajmy Jezusowi, bądźmy rozrzutni dla Niego.

Chciałaby służyć P. Jezusowi we wszelki możliwy sposób; czuje w sobie wiele sprzecznych powołań: „chciałabym zostać rycerzem, kapłanem, apostołem, męczennikiem. Chciałabym spełniać czyny najwięcej heroiczne i polec na polu bitwy w obronie Kościoła... oświecać dusze jak doktorzy i prorocy...

Szuka sposobu, by zaspokoić swe pragnienia i znajduje go w nauce św. Pawła o Kościele, mistycznym ciele Chrystusa: „pojęłam, że skoro Kościół jest ciałem złożonym z wielu członków, ma też najszlachetniejszą, najkonieczniejszą część t. j. serce i to serce pałające miłością. Miłość jedynie pobudza do czynu członki jego i gdyby nie było miłości, apostołowie przestaliby głosić ewangelię, męczennicy nie chcieliby przelewać krwi swojej za Chrystusa... wtedy zawołałabym:

O Jezu miłości moja! moje powołanie, odnalazłam je nareszcie: *moim powołaniem jest miłość!* w samym sercu matki mej Kościoła św. *będę miłością.*

Św. Terenia chce więc być i żyć miłością. Nie jest to tylko czcze pragnienie, ale rzeczywistość.

Nie zadowala się tylko próżnymi słowy czy uczuciami, lecz chce czynu.

Miłość bez uczynków wydaje się jej podejrzana, więc pyta się sama siebie: ale jakże okażę Ci miłość moją, skoro miłości dowodem są czyny"? (Dz. 2—12).

Odpowiedź ukrywa pod wdzięczną przenośnię: „małe dziecię *rzucać* będzie do stóp tronu kwiatki woniejące. (Dz. 2—13).

„Wyrzeczenie się siebie zasługuje jedynie na miano miłości".

Teresa, będąc jeszcze maleńką, w dni procesyj z Najśw. Sakramentem sypała kwiaty przed kapłanem niosącym Jezusa ukrytego w hostii.

Rzucała z całą siłą dziecięcą, czując się niezmiernie szczęśliwą, gdy płatki kwiatów wiatrem niesione dotykały monstrancji.

Były to czułości małej Tereni dla Jezusa. Rzucać więc kwiaty dla małej Tereni nie jest nic innego jak okazywać miłość.

W Karmelu później, gdy będzie mówiła o miłości ku Jezusowi użyje tego zachwycającego porównania i powie: „nie znajduję innego środka, by okazać miłość, jak rzucanie kwiatów.

Sama nam wyjaśnia jak pojmuje rzucanie kwiatów:

„Rzucać kwiaty... znaczy nie opuścić ani jednej sposobności do ofiary, choćby najmniejszej, ani jednego spojrzenia, ani jednego słowa, ni czynu, a wszystko spełniać z miłości ku Tobie. Chcę cierpieć a nawet weselić się z miłości. Każdy kwiat spotkany na drodze życia z listeczków oberwę dla Ciebie". (Dz. str. 213).

Oto prawdziwa miłość... zapierać się... nic nie czynić dla siebie, wszystko dla Jezusa. Cierpieć z miłości, lecz również weselić się z miłości, gdy jest okazja, a nie zamykać się w sobie samolubnie.

Zapomnijmy o sobie, radość naszą ofiarujmy i podzielmy z Jezusem, nie raz jeden tylko, ale zawsze: „każdy kwiat spotkany z listeczków oberwę dla Ciebie, wykorzystam każdą najlichszą czynność, nie opuszczę ani jednej ofiary, ani jednego spojrzenia, ani jednego słowa ni czynu! Wszystko oddam! Wszystko poświęcę"!

Kto tu żąda więcej czy Jan od Krzyża, czy mała Terenia? — Nikt, bo oboje żądają wszystkiego.

Nie wystarczy oddać to wszystko powierzchownie i z musu, ale z całą wolą i radością naszej ofiary... „I śpiewać będę, śpiewać zawsze, choćbym miała kaleczyć ręce o ostre ciernie a im kolce będą dokuczliwsze, tym głośniej śpiewać i chwalić Cię będę"...

Teresa nic więc nie robi z musu, nie potrzebuje zachęty, dosyć jej wiedzieć, że Jezus tego pragnie. Jezusowi nigdy za dużo dać nie można.

Robi wszystko dla Jezusa z całego serca a nie z własnej woli i przyjemności.

Im więcej może dać tym lepiej okaże swą miłość. Śpiewa więc i uśmiecha się tym więcej, im dokuczliwsze są ciernie. Od rana do wieczora spełnia swe maleńkie umartwienia.

Nie opuszcza żadnego, bo to bezcenne okazje mówienia Jezusowi: „kocham Cię więcej niż siebie“!

„Kto mówi, że kocha Boga a brata swego nienawidzi, kłamcą jest“.

Małe ofiary Teresy nie są wyłącznie ćwiczeniem się w miłości bożej, lecz także miłości bliźniego. Tę samą delikatność i uszanowanie ma dla wszystkich sióstr, jakie okazałaby samemu P. Jezusowi, gdyby żył w zgromadzeniu. Nie jest samolubna.

Chce pomóc wszystkim duszom swymi kwiatami i śpiewem...

„O wiem już, ten deszcz wonnych kwiatów, te listki delikatne, listki róż bez żadnej wartości, ta pieśń miłości maleńkiego nędznego serca rozwesela na pewno serce Twoje... i sprawia Ci przyjemność. Kościół triumfujący uśmiecha się przyjaźnie patrząc na liche me dary, odbiera z rąk swego dziecka listki z róż oberwane, składa je w Twe ręce najśw. by im nadać cechę nieskończoną — i rzuca je na Kościół cierpiący, aby ugasić jego płomienie, na Kościół walczący, aby mu do zwycięstwa dopomóc (Dz. 213).

Tak! Św. Terenia dobrze zrozumiała, że miłość jest owocną; rzucać kwiaty, spełniać ofiary małe — to ćwiczyć się w miłości — to najskuteczniejszy środek, by otrzymać łaskę bożą i dojść do ścisłego zjednoczenia.

Święta chcąc wyrazić cenę miłości, używa przepięknych słów św. N. O. Jana: „Kocham Cię, o mój Jezu, kocham Kościół św., matkę moją i pamiętam, że najmniejszy akt czystej miłości jest dlań cenniejszym i użyteczniejszym od wszystkich dzieł razem wziętych“.

Miłość ofiarną przyjmuje Jezus zawsze łaskawie spełniając w zamian nasze prośby.

Usiłujmy Mu służyć wiernie, pragnąc zawsze sprawić mu przyjemność, a tak zdobędziemy Jego Serce, nasze własne uświęcenie i zbawienie innych... *K. b.*

Bielutka śnieżka.

Była kałuża jakich wiele.

Zobaczylo ją słońce i natychmiast wyslało złoty swój promyk z pocałunkiem dla niej. Ach, co to za zaszczyt dla zimnej, ziemskiej, brudnej kałuży!. Już nie jest brudna, bo przecież lśni wszystkimi barwami tęczy, podobna nie ziemi, ale słońcu samemu. Już coraz cieplejsza, coraz lżejsza, już zamienia się w lotną przejrzystą mgiełkę i leci w przestrzenie do ciepłego słońca...

Ale przestrzenie chlodem objęły biedną ziemską mgiełkę i zamieniły w prześliczną, niepokalanej bieli śnieżkę. Do słońca nie zaleci. Musi spaść na ziemię. Ale jest już czysta i biała. Każde dziecko cieszy się nią i podziwia. Skrzep mrozu utrwali jej biel. A gdy słońce przyjdzie — kochanek niezapomniany — wówczas ona, dawna kaluża, lśnić będzie cała milionami barw zamieniając powierzchnię ziemi na morze brylantów.

— — — — — — — — — — — —

Moja dusza całkiem podobna do tej kałuży ziemskiej.

Promienie Boskiego słońca objęly ją w milosnym uścisku, ogrzały życiodajnym ciepłem, zamieniły niby w tę mgiełkę leciuchną kusząc, by leciala w przestrzenie do Niego...

Ale zimno otoczenia zmrozilo ją. Zawiedziona opadła na ziemię. Ale już nie jest błotnistą kałużą. Teraz jest czystą, białą śnieżką. Im większy mróz i zimno dokoła, tym piękniej lśnić będzie w blaskach Boskiego słońca. Dusza ma tysiąckroć piękniejsza od brylantów śnieżnych w cichą noc zimową. I cel jej wspanialszy. Brylanty śnieżne rozweselają oczy dzieci ziemskich, a moja śnieżka rozwesela oczy Dzieci Bożych. I tym jeszcze się różni, że Boskie Słońce utrwali stan mojej śnieżki i przeniesie ją tam na swoje Królewskie pałace, by rozweselała Jego oblicze na wieki. Chyba... chyba, iż sama zechce wrócić w cuchnący stan błota.

O. E.

Błogosławiony, kto wyzbywszy się swych upodobań i skłonności, kieruje się w swych uczynkach sprawiedliwością i prawdą!

św. Jan od Krzyża.

Ofiara dziecka.

Mała Terenia powróciła ze szkoły, czyli że do domu państwa Desbonnet radość i wesele zawitały, a cisza i spokój precz uleciały. Trudno sobie doprawdy wyobrazić, jak dalece tak niepokaźna osóbka, jaką była siedmioletnia córeczka państwa Desbonnet, potrafiła w jednej chwili cały domek przemienić.

Ucałowawszy matkę i przywitawszy się z zatopionym jak zwykle w pracy ojcem (ona jedna w każdej chwili miała wolny wstęp do ojcowskiego gabinetu), pobiegła pędem do odosobnionego pokoiku, jaki zajmował ojciec ukochanej mamusi, jej dobry dziadzio: pan Rivaux.

Czas poza łóżkiem spędzał w fotelu, bo 75 rok życia, a zwłaszcza ostatnia wojna, w której brał czynny udział, wyczerpała jego organizm. Od ośmiu lat nie opuszczał mieszkania, pielęgnowany troskliwie przez swą córkę — panią Desbonnet.

— Promyczku mój! — powitał wbiegającą wnuczkę.

Terenia osypała pocałunkami wyschłą rękę starca.

— Niech dziadzio zgadnie, kto dzisiaj w klasie umiał najlepiej lekcję? — spytała patrząc mu przymilnie w oczy.

Pan Rivaux uśmiechnął się. Ilekroć powróciła ze szkoły, tyle razy zadawała mu to samo pytanie.

— Wszyscy, tylko nie panna Teresa Desbonnet — odrzekł, tak przecież lubiał się z nią droczyć.

— O, dziadunio nie zgadł!

— To może Helenka Millon?

— Też nie.

— No to kto?

— Ja nie powiem. Dziadzio musi sam zgadnąć.

— Hm... to może mój „promyczek"?

Zgadł dziadunio — potwierdziła żywo. Ale teraz niech jeszcze zgadnie co umiałam najlepiej?

By zaś przypadkowo nie podpowiedzieć, położyła paluszek na ustach na znak, iż dziadzio nie ma spodziewać się od niej pomocy.

— Historię... — próbował dziadek.

Terenia zaprzeczyła poważnym ruchem głowy.

— Francuskie...

Ten sam znak.

— Przyrodę — zgadywał dalej.

— Ni... — ozwała się, nie mogąc już dłużej milczeć!

— Więc co?

— Zaczyna się na literę... r — podpowiadała.

— A! Rachunki!

— Nie dziadziu. — Religię.

— Religię — powtórzył jak echo, z delikatnym odcieniem smutku w głosie.

— I dostałam za to wielką, bardzo wielką nagrodę.

Miała znów ochotę zabawić się w „zgadywanego", ale już nie mogła dłużej wytrzymać.

— I wie dziadzio co dostałam? Śliczną... śliczną książkę: Żywot św. Tereni, mojej świętej patronki. A tylko ja dostałam, bo ksiądz katecheta powiedział, że umiem religię jak św. Terenia. Zna dziadzio jej życie?

— Znam — odrzekł. Przecież już nieraz opowiadałaś mi o niej.

— Bardzo dobrze. To jeszcze raz dziaduniowi opowiem.

I po raz może dwudziesty zaczęła tę samą historię.

Pan Rivaux słuchał. Słuchał nie tyle wprawdzie dziejów życia swej wielkiej Rodaczki, bo religią, wogóle Bogiem od 50 lat, to zn. odkąd wstąpił do loży masońskiej przestał się zajmować, ile raczej tego wdzięcznego szczebiotania swej ukochanej wnuczki.

Skończywszy opowiadanie, zapytała Terenia niespodziewanie: „czy dziadzio kocha już św. Terenię?". Pan Rivaux był zaskoczony. Miał już odpowiedzieć, że te rzeczy nie obchodzą go wcale, ale żal mu się zrobiło swego „promyczka" i rzekł: tak. Wszak kocham ciebie, a ty św. Terenię, więc i ja ją kocham.

Mówił to sam do siebie, jakby się usprawiedliwiał, bo Terenia była już u matki.

— Mamusiu — wołała, rzucając się jej na szyję — dziadzio kocha św. Terenię. Kocha, naprawdę kocha. Sam mi to powiedział.

— No i co z tego — zapytała matka.

— Co z tego? Przecież mamusia mówiła, że jak dziadzio będzie kochał św. Terenię, to już wszystko będzie dobrze.

Pani Desbonnet uśmiechnęła się smutno.

— Dałby Bóg, żeby tak było, — rzekła po chwili — tylko widzi mi się to trochę za prędko. Jeszcze dużo... dużo musisz się modlić i nie jedną jeszcze ofiarę ponieść dla Jezusa w tej intencji.

I miała słuszność. Pan Rivaux ani słyszeć nie chciał o religii.

Jednego dnia, kiedy usilniej jak zwykle nalegała, aby pojednał się z Bogiem i resztę dni życia, jakich mu łaskawie użycza na Jego służbę poświęcił, rzekł jej:

Julio, znasz mnie przecież nie od dzisiaj. Ja danego słowa nigdy nie cofnę. Wstępując do loży przysiągłem, że nie zdradzę naszego sztandaru, więc słowa dotrzymać muszę. Zresztą...

Nie dokończył, ale pani Desbonnet domyśliła się, że chciał powiedzieć: tyle lat obchodziłem się bez Boga, więc Go i teraz nie potrzebuję. Z trudem powstrzymała cisnące się do ócz łzy. Już od szeregu lat pracowała nad nawróceniem drogiego ojca; od trzech miesięcy razem z Terenią, która widząc raz płaczącą matkę, zapytała o powód łez.

Tymczasem już trzeci miesiąc upłynął, a pan Rivaux nie myślał wcale o nawróceniu. Terenia nie zniechęcała się. Była prawie pewna, że dziadzio wcześniej czy później nawróci się. Utwierdził ją jeszcze w tym przekonaniu ks. katecheta, kiedy pewnego razu wykładając w szkole o skuteczności Komunii św., powiedział, że zwłaszcza w dniu I-szej Komunii Jezus wysłuchuje wszystkie prośby, a ona za cztery miesiące miała właśnie po raz pierwszy przyjąć Jezusa do swego serduszka.

By się lepiej przysposobić do tej chwili, a tym samym pewniej być wysłuchaną, za przykładem swej Patronki, codziennie składała Jezusowi

koroneczkę mniejszych lub większych ofiar. Jednego dnia postanowiła nawet, że do dnia I. Komunii nie weźmie do ust żadnych słodyczy.

Pani Desbonnet nie wierzyła początkowo w możliwość wykonania podobnego postanowienia (i dlatego nie odmówiła pozwolenia), bo dobrze wiedziała, że słodycze to jedyna słabość Tereni. Niebawem jednak przekonała się, że jej ukochane dziecię, podobnie jak ojciec, danego słowa nie cofa.

I z niesłychanym u tak małego dziecka heroizmem wypełniła przyrzeczenie dane Jezusowi.

— — — — — — — — — — — —

— Mamusiu, jeszcze tylko dwa miesiące dzielą mnie od Komunii św. — oznajmiła jednego dnia matce wracając ze szkoły. — Ks. katecheta zapowiedział, że przystąpimy w rocznicę I. Komunii św. Tereni. Więc dziadunio nawróci się już za dwa miesiące.

— Dobrze moja droga Tereniu — rzekła pani Desbonnet ściskając córeczkę — tylko żeby nie było za późno, bo dziadzio czuje się jakoś niezdrów. Jest właśnie lekarz u niego.

— Nie mamusiu, dziadzio musi kochać Jezusa — odpowiedziała Terenia, z taką wiarą i przekonaniem, że i sama matka uwierzyła, że inaczej być nie może.

Pan Rivaux, rzeczywiście, od dłuższego czasu czuł się niedobrze. Gorączka, nieznaczna wprawdzie, a zwłaszcza wstrząsające nim raz po raz dreszcze, zaniepokoiły go bardzo.

Polecił przywołać lekarza.

— Nic groźnego — rzekł tenże po chwili badania — lekka grypa. Parę dni będzie musiał jednak pan poleżeć, a przede wszystkim uważać, by się nie przeziębić.

Zapisał jakieś lekarstwo i wyszedł.

Inaczej wszakże brzmiało — ta sama diagnoza poza pokojem p. Rivaux: Grypa, a grypa w tym wieku to tyle co śmierć. Nie powiedziałem mu wszakże tego, ciągnął dalej lekarz — bo wiem, jak starzy boją się śmierci. Najwyżej kilka dni życia!

— — — — — — — — — — — — —

Wieczorem, tego dnia, Terenia modliła się długo w noc. Powiadomiona przez matkę o grożącym niebezpieczeństwie, mimo wszystko nie straciła nadziei nawrócenia dziadka.

I teraz modliła się w tej intencji, a modliła się tak, jak to tylko dzieci potrafią.

„...Jezusku mój drogi, tak bardzo Cię proszę, żeby mój dziadzio ukochał Ciebie i Twą Matkę Najświętszą. Ksiądz katecheta powiedział, że Ty każdego wysłuchasz, to wysłuchaj i mojej mamusi i mnie, a ja za to będę zawsze grzeczna i w szkole i w domu i... będę Cię tak bardzo, jeszcze więcej jak teraz, kochała.

Tu powstała, wzięła ze stolika figurkę Dzieciątka Jezus, przycisnęła do serca, osypała pocałunkami i łzami gorącymi oblała...

A postawiwszy na pierwotnym miejscu Dzieciątko, modliła się dalej.

...Matko moja Najświętsza, wstaw się za dziadziem do Jezusa.

...Zdrowaś Mario... Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej amen.

Ofiara została przyjęta.

Terenia powstała z klęczek, jeszcze raz ucałowała figurkę Bożej Dzieciny, zgasiła światło i ułożyła się do snu.

W mieście powoli gwar ustał, pogasły światła w oknach...

Księżyc jasny i promienisty nad światem zawisnął, spowijając wszystko w sen srebrny i marzący. A promień jego jeden, co padł w okno pokoiku Tereni, główkę jej osrebrzył i odbił się we łzach czystych i jasnych, na rzęsach jej błyszczących...

— — — — — — — — — — — — —

Terenia powróciwszy do domu i powitawszy się z matką udała się zaraz do swego pokoiku. Robiło się jej coraz zimniej, a w płucach przy oddechaniu zaczęła uczuwać lekkie kłucie. Nic jednak nie powiedziała matce.

Wieczorem dreszcze ustały, ale kłucie w płucach wzmogło się w dwójnasób. Pomodliwszy się krótko w „wielkiej intencji", położyła się do łóżeczka.

Straszna to była noc. Gorączka podniosła się gwałtownie, pragnienie paliło wnętrzności, kłucie w płucach przybrało na sile. Przy każdym oddechu, miała wrażenie, że jej ktoś żelaznymi szponami pierś rozdziera, a kaszel złowrogi zasnąć nie dawał.

Była jednak bardzo ucieszona, bo czuła, że modlitwy zostały wysłuchane, ofiara przyjęta. Rano nie wstała. Pani Desbonnet zaniepokoiła się bardzo, zwłaszcza iż zdawało się jej, że kaszlała w nocy.

— Czyś przypadkowo Tereniu nie chora — zapytała, wchodząc do pokoiku córeczki?

— O jak to dobrze, że mamusia przyszła — zawołała radośnie — mam jej coś dobrego powiedzieć.

— Cóż takiego? — rzekła matka, składając pocałunek na rozpalonym czole dziecka. Terenia objęła mamusię rączkami za szyję i rzekła cichutko.

— Nie martw się już mamo. Dziadzio pójdzie do nieba. Twoje i moje modlitwy zostały wysłuchane...

Pani Desbonnet spojrzała ze zdziwieniem na córkę.

— Miałaś może objawienie — zapytała żartem.

— Nie. Tylko prosiłam Jezusa, żeby dziadzio tak długo żył, aż się nie nawróci, a że za niego zgodziłam się umrzeć i teraz już jestem chora. Myślałam, że już w nocy umrę... Mamusiu, nie gniewaj się za to na mnie; tak mi bardzo było żal dziadzia.

W gorączce albo we śnie mówi — przemknęło przez myśl matce. Niestety wkrótce przekonała się, że Terenia jest przytomna, że to wszystko prawda.

— — — — — — — — — — — — —

— Dziecię moje drogie!... — jęknęła boleśnie, tuląc do siebie Terenię — nie mów tak. Ty żyć będziesz, ty musisz żyć.

...O Boże, Boże! Czemu tak wielkiej żądasz ode mnie ofiary!...

— — — — — — — — — — — — —

— I niema nadziei utrzymania jej przy życiu, zapytał pan Desbonnet?

— Niestety nie! — odrzekł lekarz, — obustronne zapalenie płuc. Gorączka ją zabije.

— O Boże, Boże! — zawołał z bólem ojciec. Panie — rzekł, zwracając się do lekarza — niech ją pan ratuje! Wszak to jedynaczka!...

— Pojmuję boleść pana — odrzekł lekarz — ale niestety cudów czynić nie potrafię, a tu potrzeba cudu.

Wydawszy parę rozporządzeń, mogących ulgę niejaką przynieść chorej, wyszedł.

— — — — — — — — — — — —

— Nic ci nie będzie dziecino — ozwał się ojciec wchodząc do pokoiku córki — poleżysz kilka dni, i będziesz miała naukę, by na przyszłość nie być taką roztrzepaną. Potrzebne ci było bez płaszczyka wybiegać na zimne powietrze!

Terenia, pomimo dojmującego bólu, uśmiechnęła się i rzekła cicho: Tatusiu, zdaje się, lekarz inaczej powiedział!

Ojciec zapłakał...

Po południu przybył ks. katecheta, by wyspowiadać Teresę, a dzień następny miał być ostatnim świętem Teresy na ziemi...

Przybrana w śnieżną sukienkę, z welonem i wiankiem róż na głowie od samego rana gotowała się na przyjęcie Pana.

Pokoik, na jej życzenie, przyozdobiony liliami i różami zdawał się być istnym ogrodem, bo ukochany tatuś, by spełnić ostatnią prawie prośbę umierającego dziecka, w kilku oranżeriach zakupy porobił.

Około 10 godziny nadszedł wreszcie ks. katecheta z Najśw. Sakramentem.

..I spotkały się w gorącym uścisku miłości dwa miłujące się serca... Terenia gościła Jezusa na ziemi, by niedługo po tym być goszczoną przez Niego w niebie...

...I rozweseliły się niebiosa i hymnem dziękczynnym radośnie zabrzmiały harfy anielskie, że są jeszcze na ziemi serca co dla Jezusa tylko biją...

...I słonko zabłysło radośniej i ptaszęta zanuciły wdzięczniej, a lilie i róże co pokoik zdobiły milej zapachniały, że są jeszcze dusze co Stwórcę swego prawdziwie miłują...

— Mamusiu — ozwała się po długim dziękczynieniu Terenia — ja chciałabym coś dziaduniowi powiedzieć.

Za chwilę wniesiono ją z łóżeczkiem do pokoiku dziadka.

— Prawda, że dziadek już bardzo kocha małego Jezusa i Jego Matkę Najświętszą? — zapytała zdumionego starca.

— Tak, mój kochany „promyku“, bo ty Go bardzo kochasz. — odrzekł dziadek.

— A jakby mnie nie było, to by dziadzio nie kochał? —

— Nie wiem — odpowiedział starzec.

— O, dziadziu nie mów tak. Jezuska zawsze trzeba kochać... On taki dobry!...

— Dobry — rzekł jakby z wyrzutem — a ciebie mi zabiera.

— Jezus jest bardzo dobry, dziadziu, i dlatego mnie zabiera, że ja Go o to prosiłam...

Ty Go o to prosiłaś?

— Tak, dziaduniu; i prosiłam. Go także, żeby się dziaduś nawrócił i ja dlatego umieram...

— Dlatego umierasz! — zawołał przerażony. O Boże, to ja winien! Tereniu moja. Tereniu ja się już nawrócę, tylko ty nie umieraj. O Jezu odpuść!

— Nie dziadziu, ja muszę umrzeć, bo inaczej by się dziadunio nie nawrócił.

Pan Rivaux nie rzekł już nic. Zakrył twarz dłońmi i zalał się gorzkimi łzami.

— — — — — — — — — — — —

Na śmiertelnej pościeli, snem wiecznym pogrążona, spoczywała mała Teresa Desbonnet. Na ustach widniał zamarły uśmiech pokoju i radości, szczęścia i wesela, którym cieszyła się tam...

Po raz drugi w tym tygodniu otwarł się grobowiec rodziny Desbonnet przyjmując w swe zimne wnętrze doczesne szczątki pana Rivaux, co przed trzema dniami pielgrzymkę ziemską z Bogiem pojednany zakończył.

Spoczął obok tej, co ofiarą swego młodego życia niebo otworzyła.

Na podstawie „Mali ulubieńcy Jezusa“
opracował Br. Bg.

KOCHAM CIĘ JEZU!

Kocham Cię Jezu, choć ciernie i głogi
Sypiesz na ścieżkę mojego żywota,
Choć serce boli i folgi nie dajesz
Jeno codziennie nowe zsyłasz krzyże.

Kocham Cię Jezu i oczy zmęczone
Widza Cię jasno w promienistej dali.
Choć w koło ciemno i pusto przede mną
Ja nie rozpaczam, bo kocham Cię Jezu.

Zabierasz wszystko, co bliskie i drogie.
Niewinnej każesz wyrzec się przyjaźni —
Uczysz, że tylko Tobie ufać trzeba.
Że tylko wiara jest wartością trwałą.

Kocham Cię Jezu i choć serce krwawi.
Usta me mówią „Dziej się wola Twoja“.
I choć cierniową prowadzisz mnie drogą,
Ja nie rozpaczam, bo kocham Cię Jezu.

Zabierasz wszystko co ziemskie i kruche
W zamian łask Swoich zsyłając mi zdroje,
I nie rozpaczam, szepcą usta moje
„Kocham Cię Jezu“ i „Wszystko to twoje“.

Halina Nieniewska.

I duszę Twą przeniknie miecz...

Minął wesoły okres świąt Bożego Narodzenia, przebrzmiał radosny ton kolęd...

Nadchodzi uroczystość Oczyszczenia N. M. Panny, a zarazem i ofiarowanie Jezusa.

Wprawdzie Maria wolna od najmniejszej zmazy grzechowej nie podlegała prawu oczyszczenia, ale ta święta i pokorna Dziewica nie chce robić dla siebie wyjątków, zresztą nie otrzymała od Boga specjalnego objawienia, więc myśli tylko jedynie o wypełnieniu prawa zakonu Mojżeszowego w duchu posłuszeństwa, które utrzyma Ją i Jej Syna na drodze najzwyklejszej.

Maria chce i nadal pozostać ukrytą, nieznaną — w niczym nie chce się wyróżniać od innych niewiast.

Jedynym jej celem — to wieść żywot ukryty i cichy.

Upodobała sobie w tym, co w cień zasnuwa życie, co je czyni prostym i zwykłym w oczach świata.

I dlatego właśnie podobała się Panu, bo Bóg ma niejako słabość do tego, co w cieniu ukryte, co ciche i pokorne...

W oznaczonym czasie odbywa się ceremonia.

Maria składa Jezusa na ołtarzu na znak, że Go poświęca Bogu za grzeszników, za świat cały. Ofiara Jezusa jest początkiem tej wielkiej ofiary, która kiedyś po latach ma się dopełnić na szczycie Golgoty.

„Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu... i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. I duszę Twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione“ (Łuk. 2, 34, 35).

I duszę Twą własną przeniknie miecz...

O tak, Matko boleściwa, te wszystkie cierpienia, złorzeczenia, sprzeciwy — ów miecz okrutny — wyjawią, co kryje się na dnie ludzkich serc.

W cierpieniu i doświadczeniach okaże się, kto przyjacielem i miłośnikiem, a kto wrogiem Boga.

Słowa Symeona były dla Maryi, jakby grotem ognistym, wrzynającym się w dziewicze Jej serce.

Ale Maria nie żaliła się... z Jej ust nie wyszło słowo skargi...

Wiedziała Ona, co czeka Jezusa, widziała Jego cierpienia, widziała Go na szczycie Golgoty... Ostry miecz bólu coraz głębiej wciskał się w Jej serce.

Ale się nie żaliła.

Bo i pocóż wywodzić żale?...

Czyż nie ta sama wola Boga zsyła radości i szczęście i... odbiera je.

A czyż ta Jego wola nie jestże zawsze i wszędzie najświętsza?...

Ta pokorna i cicha Dziewica nie narzeka, bo podoba sobie na tej drodze cierpień, jaką Jej wytknął Pan.

O Mario, jakiż to piękny skarb zostawiłaś mi w spuściźnie!

— — — — — — — — — —

I po co tyle zabiegów, tyle trosk o to życie ziemskie, które przemija? co nam da ten świat ze swymi błyskotkami, które tylko bałamucą nas i zwodzą? Co nam po bogactwach i pomyślności, które przecież czy chcemy, czy nie chcemy, opuścić musimy?

Szukamy szczęścia wśród zgiełku świata — tam, gdzie go nie ma, a nie wiemy, że prawdziwe szczęście tylko Jezus dać nam może. *Tu es lux mundi! — Tyś światłością świata!*

Świece — gromnice płonące jasnym, ciepłym płomykiem w kościele w dzień Oczyszcz. N. M. Panny są wyobrażeniem Jezusa, który jest jak gdyby żywą pochodnią, światłością świata, którą oświeca mroki naszych serc. *Lumen ad revelationem gentium.* — Światło na oświecenie pogan!

Lecz i coś innego przywodzą nam one na myśl, coś, co wzbudza w nas lęk, co napawa nas obawą i trwogą...

Płonące gromnice — to przypominki naszej śmierci, to symbol kruchości i niepewności naszego życia — wprowadzają do naszych dusz jakiś nastrój tęskny, poważny, tajemniczy...

Przykre są dla nas takie rozmyślania. Myśl o śmierci gniewa nas i przestrasza, a przecież nie będziemy tu żyć wiecznie. Nauczmy się tak żyć, aby nas ta myśl nie przestraszała, ukochajmy jak Maria milczenie, ciszę, cień...

Wznośmy się ponad te rzeczy, które przeminą — serca nasze kierujmy ku Bogu. Dążmy do szczęścia, ale szczęścia prawdziwego, a nie do tego, co jest tylko jego złudzeniem.

Ku życiu dążmy... — wzwyż! *K. b.*



Boska konstytucja.

Artykuł pierwszy:

„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie“. (Mat. 5, 3).

U b o d z y... to ci, którzy nie mają żadnej własności albo mają własność ograniczoną. Właściwie wszyscy ludzie są takimi ubogimi. Bóg tylko sam ma własność n i e o g r a n i c z o n ą, bezwzględną, absolutną. On w s z y s t k o stworzył z n i c z e g o. Do Niego w pierwszym rzędzie należą wszystkie dobra tego świata. On nimi może prawdziwie rozporządzać według swej woli, bo Jego są wyłączną własnością.

„Pańską jest ziemia i wszystko napełnienie jej“. (Ps. 23, 1).

Zatem własność między ludźmi tylko względną i ograniczoną być może. Jest ona raczej użytkową niż prawdziwą własnością.

„Naprzód Boskie, a potem moje“ — tak dawniej ludzie w powszechnej mowie określali swoją własność.

Podzielił się P. Bóg z ludźmi prawem do swojej własności. Dał im możność powiększania posiadłości pracą i zabiegami uczciwymi, w których sam im dopomaga darząc ich zdrowiem, zdolnościami i innymi pomocniczymi środkami; a przede wszystkim swym błogosławieństwem, bez którego nic by człowiek nie zdziałał.

W podziale tym swojej własności między ludzi zastosował P. Bóg wielką rozmaitość i stopniowanie udziałów, bo i w całej naturze nie w równej mierze, ale w przeróżnym stopniu Bóg ubogacił swoje stworzenia. I ta niezmierna rozmaitość, dążąca do jedności jest największą pięknością i życiem całej przyrody.

Więc i ta rozmaitość udziałów w prawie własności Bożej ma służyć piękności świata moralnego i dążyć do jedności miłości, która jest życiem tego świata duchowego.

Próżne więc wysiłki ludzkie, aby równość posiadania przeprowadzić, bo ta sprzeciwia się odwiecznym prawom Boskim i nie da się uskutecznić. *„Ubogich zawsze mieć ze sobą będziecie“*. (Mk. 14. 7).

I rzeczywiście mamy ich, mamy ich coraz więcej. Dlaczego coraz więcej? I to nie tylko ubogich, którym nic nie zbywa, ale też nie brakuje, ale ubogich, którym wszystkiego co do życia konieczne, brakuje, ubogich — nędzarzy.

Czyżby więc Opatrzności Bożej, która utrzymuje wszelkie stworzenie od najmniejszego do największego i dostarcza środków do życia każdemu odpowiednich, miało zabraknąć ich dla człowieka, który jest królem tego stworzenia, który nosi w duszy obraz i podobieństwo Boże?

Przenigdy! Środków do życia dla ludzi jest pod dostatkiem; dowodem tego, że topią je w morzu, palą, niszczą bezużytecznie... a ludzie giną z nędzy. Więc gdzież przyczyna tej potworności?

Odrzucono artykuł pierwszy Boskiej konstytucji danej dla ludzi, aby regulowała ich życie na ziemi.

Zapomnieli, a raczej wiedzieć nie chcą właściciele, że nie są bezwzględnymi panami rzeczy posiadanych! Nie pomną na to, że je mają od Boga tylko do zaspokojenia swoich rzeczywistych a koniecznych potrzeb życia, a co do reszty, to należą one już do tych, którzy cierpią z braku takich środków do życia potrzebnych. Naruszają sprawiedliwość, zasadniczą cechę Boskiej konstytucji, stąd też pochodzi naruszenie porządku społecznego i niepokój w całym świecie.

Jakież lekarstwo na tę chorobę społeczną?

Wykonać nakaz Ewangelii św.: *„Oddaj coś winien!“*

Potem wprowadzić w życie osobiste a przez to społeczne art. I. Boskiej konstytucji: *Błogosławieni ubodzy duchem!* —

To uleczy wrodzoną nam wszystkim chciwość na dobra doczesne, a skieruje ją ku pożądaniu dóbr wiecznych. Wszakże *„bytność nasza na ziemi jakby nic“* (Ps.).

Błogosławieni... Szczęśliwi ubodzy duchem albowiem ich jest królestwo niebieskie. Zaiste szczęśliwi... *pierwsi obywatele* królestwa Bożego żyją na ziemi jakby już w niebie byli, bo to Królestwo niebieskie już do nich należy.

Dlaczego szczęśliwi... błogosławieni... *ubodzy duchem?*

Bo jedni choć coś „mają, tak jakby nic nie posiadali“, sercem oderwani od wszystkiego zachowują swobodę, wolność. Dobra bowiem doczesne nadmiernie umiłowane, chciwie posiadane przynoszą ze sobą wiele trosk dręczących i skrępowania, od którego uwolnić ich może ubóstwo ducha.

Szczęśliwszą jest rzeczą dawać niż odbierać. O jak wielkim szczęściem jest naśladować Boga samego i czynić ludziom dobrze nawet nie patrząc na ich wdzięczność!...

Drudzy znowu, choć nic lub prawie nic nie mający, ale *ubodzy duchem* także żyją spokojnie, zdani na Opatrzność Bożą, która o najmniejszym robaczku nie zapomina, starają się przede wszystkim o królestwo Boże i *sprawiedliwość jego*, aby nikomu niczego nie zazdrościć, nikogo nie krzywdzić, pamiętni na tę obietnicę Jezusową, że *„reszta będzie im przydana“*.

Bóg chce, abyśmy wszyscy naszą *ufnością bez granic* cześć mu oddawali i nawzajem coraz liczniejsze i kosztowniejsze i obfitsze dobra od niego odbierali.

Jezus Chrystus, Boski nasz Prawodawca zanim to prawo ubóstwa duchem ludziom do zachowania polecił, sam go pierwej najściślej zachował stawszy się najuboższym ze wszystkich ubogich od początku do końca swojego życia.

Ubogich najwięcej umiłował i jakby swoim Boskim szlachectwem z nimi się podzielił. Ubodzy duchem to wybrani jego królestwa. Musi więc być ubóstwo ducha Drogą do prawdziwego uszczęśliwienia świata i naprawy stosunków społecznych, bo Prawda mylić się nie może, a Ona ten środek wskazuje w art. pierwszym swej Boskiej Konstytucji.

Nic więc lepszego ludziom a przynajmniej katolikom nie pozostaje jak zastosować ten środek nieomylny i w ten sposób wejść na drogę do prawdziwego uszczęśliwienia i odrodzenia świata i zrealizowania idei Królestwa szczęśliwości — królestwa Bożego.

O. Tomasz od N. S. M.

Czerna 17 grudnia 1936.

Józef Kalinowski na tle 1863 roku.

Powstanie styczniowe 1863 roku wybuchło nagle. Chociaż wypadki poprzedzające je zdawały się wykazywać, że dojdzie do jakiegoś gwałtownego wybuchu, nikt z Polaków, nawet w przybliżeniu, nie mógł podać jego terminu.

Jak wiemy, bezpośrednio wywołały odruch powstańczy zarządzenia Wielopolskiego, a między innymi i zamierzona branka młodzieży polskiej do wojska rosyjskiego. Społeczeństwo polskie do powstania przygotowanym nie było. Nie było w nim bowiem ani zjednoczenia duchowego, bez czego żadna akcja przełomowa nigdy się udać nie może w zupełności, ani też nie było właściwego przygotowania technicznego do prowadzenia wojny z potęgą militarną Rosji. Dzisiaj z perspektywy 73 lat możemy ocenić lepiej jego szanse, aniżeli to było możliwe w czasie przeszłym w okresie niewoli. Nie ulega wątpliwości, że tak jak ono się zakończyło, spełniło pewną rolę w dobie popowstaniowej. Było bolesnym echem, które budziło sumienie narodowe z wygodnej drzemki i uśpienia, było reakcją romantyzmu wzniosłego na hasła wieku dziewiętnastego, wśród których przeważał duch grubego materializmu i pozytywizmu. Ale nie będziemy dalej tej sprawy poruszali. Historia niewątpliwie jeszcze nie jedno na temat roku 1863 bliżej pozna, określi i poda ludziom do wiadomości. Nas obchodzi tutaj pytanie jakie stanowisko zajął w tej doniosłej, niezmiernie dla naszego narodu sprawie kapitan głównego sztabu inżynierii rosyjskiej, Józef Kalinowski, późniejszy Ojciec Rafał. Wiemy, że należał on do znawców wojskowych, z tytułu swojego zawodu, a także do znawców swego narodu, boć przecież żył pełnią życia narodowego.

Porównywając siły obu walczących stron, ważąc szanse powstania dochodził do wniosku, że w danej sytuacji ono się nie powiedzie. Przepowiadał, że znowu spłynie morze krwi ludzkiej na biedną polską ziemię, ale ta krew Polsce żadnej wolności nie przyniesie. Oceniał należycie idealny poryw młodzieży garnącej się do szeregów powstańczych, ale nie rokował zwycięstwa.

Dlatego też pisze w owym czasie do brata. „Nie krwi, ale potu potrzebowala Polska! Niestety młodzież tego zrozumieć nie chce“. — Przed Kalinowskim stanęły do wyboru dwie dro-

gi. Albo widząc jak na dłoni klęskę powstania — usunąć się od całego ruchu i pozostać na stanowisku na którym go zaskoczyła wojna, robiąc co można dla powstańców lub dla spokoju sumienia usunąć się z wojska rosyjskiego przez zgłoszenie dymisji. W tym drugim wypadku mógłby oddać się swojemu zawodowi inżynierskiemu lub swemu zamiłowaniu do matematyki i także z pożytkiem pracować dla społeczeństwa.

Ale jak się okazało, nie wybrał ani pierwszej ani też drugiej drogi. Po prostu wbrew swoim przekonaniom i wbrew logice zgłosił dymisję z wojska rosyjskiego i wstąpił do szeregów powstańczych. Cóż było przyczyną tej nieoczekiwanej decyzji? Krótko można odpowiedzieć, duch ofiary i poświęcenia. Nie mógł patrzeć obojętnie jak jego współziomkowie cierpieli i ginęli, jak ich wysyłano na Sybir, do katorgi, jak ich wieszano i rozstrzeliwano.

Pisze bowiem w pamiętnikach o tym w ten sposób: „Zamknąłem oczy na winy tych, którzy rozniecili pożogę, aby wyłącznie myśleć o innych, którzy rzucili się w nią i ginęli. To mnie skłoniło, aby im pójść na pomoc".

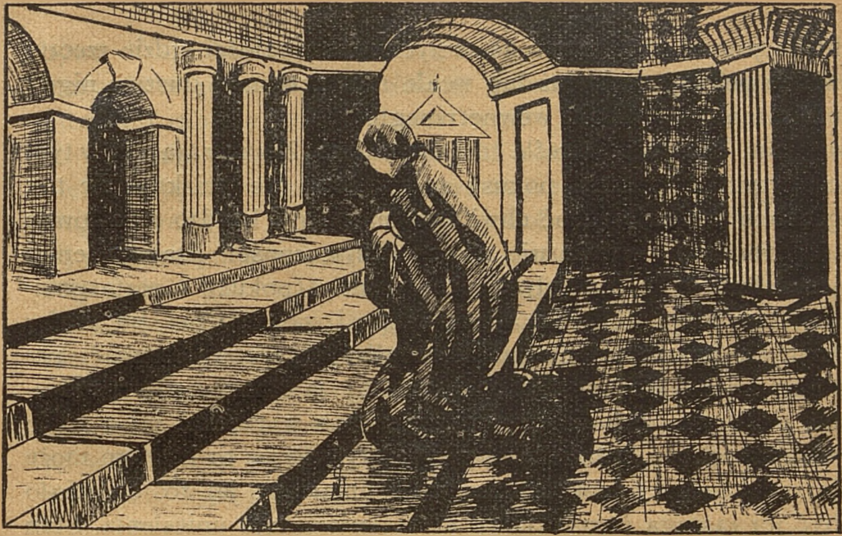
A więc iść na pomoc, oto zew młodego kapitana!

W czerwcu 1863 roku zostaje ministrem wojny Rządu narodowego w Wilnie i znowu w swoich pamiętnikach pisze: „Cała moja działalność zasadzała się na niesieniu pomocy, tam gdzie pomoc była możliwa". Wiemy jednak jak niesłychanie trudne było to działanie. Kraj objęty stanem wojennym, przesycony szpiegami i donosicielami, z komunikacją nadzwyczaj utrudnioną, teroryzowany przez wojska rosyjskie i samorządców typu Murawiewa—Wieszatiela, którzy w okrutny sposób pastwili się nad bezbronnym społeczeństwem, przedstawiał smutną krainę krwi i łez. Straszną była sytuacja powstańców tropionych jak dziki zwierz, a jeszcze gorszą tych, którzy powstaniem kierowali. Wszyscy dźwigali na swych ramionach ciężar ogromnej odpowiedzialności, wszyscy pragnęli jak najdłużej przeciągnąć powstanie, aby doczekać pomocy bądź z zewnątrz bądź z wewnątrz, lecz pomoc zawodziła. Interwencja Napoleona III. nie dopisała. Pozostała tylko jedna możliwość umrzeć bohatersko, jak na chrześcijańskich żołnierzy przystało. I na to był przygotowany Józef Kalinowski. Ofiara całopalna miała dopełnić się niedługo. W nocy dnia 13 marca 1864 r. odbyła się

rewizja w jego mieszkaniu, po czym aresztowanie i odstawienie do więzienia dawnego klasztoru dominikańskiego. W śledztwie bierze całkowitą „winę“ na siebie. Przyjmuje pełną odpowiedzialność za swoje czyny i jak tylko może osłania współtowarzyszy.

Wyrok śmierci przyjmuje ze spokojem. Heroiczna postawa wobec życia nie zmienia się nawet w obliczu śmierci, bo pisze w swoich pamiętnikach: „Wiadomość o swoim wyroku śmierci nie była mi niespodzianką. Przyjąłem ją więc ze spokojem, o ile sobie przypominam i czekałem! — Tymczasem Murawiew za interwencją sędziów zmienił wyrok śmierci na coś od czego czarno robiło się przed oczyma. Oto „w drodze łaski“ zamienił karę śmierci na karę dziesięciu lat ciężkich robót na Syberii. Co taka katorga znaczy, wiemy dobrze. To długa wędrówka do celu, wśród śniegów, mrozów, przy brzęku kajdan, wśród głodu, choroby i śmierci w czasie drogi, która wyzwalała z doczesnych katuszy. A cel podróży to znowu jedno pasmo udręczeń pracy ciężkiej i bezmyślnej, od której ręce i nogi drętwiały, a grzbiet nie mógł się wyprostować. Przebył to wszystko nasz katorżnik i zesłaniec prawdziwie po bohatersku, z poddaniem się woli Bożej, ale i z ufnością. I chociaż sam w swoich pamiętnikach jak najstaranniej ukrywa, to co zdziałał dla sprawy Bożej wśród zesłańców, to świadectwa towarzyszów wygnania, a także osób będących świadkami jego pobytu w katordze, że wymienimy tutaj nazwiska O. Wacława Nowakowskiego, Ziemkowicza, Dubieckiego i innych, świadczą o wielkiej roli jaką odegrał późniejszy O. Rafał naprzód w powstaniu samym a potem na wygnaniu dla dobra Sprawy Bożej, naszej Ojczyzny i ludzkości. — Ze sprawozdań świadków i współuczestników katorgi dowiadujemy się jak dzielił się ostatnim kęsem chleba z towarzyszami niedoli, jak każdy grosz im oddawał, jak pocieszał w rozterce duchowej i strapieniu i jak pełnił misję prawdziwie apostolską wśród więźniów, tubylców i wszędzie, gdzie tylko spotkał się z człowiekiem pomocy potrzebującym. Była to jedna wielka działalność samarytańska, tak znaczna, że u współczesnych wzbudzała podziw, a nas napełnia czcią dla tej wielkiej postaci na tle tragicznych wypadków 1863 roku.

Dr. E. Ostachowski.



Świat duszy ludzkiej.

(Według „Twierdzy wewnętrznej“ św. Teresy od Jezusa)

XIV. MIESZKANIE CZWARTE.

Dla całokształtu przeżyć duszy w czwartym mieszkaniu „Twierdzy Wewnętrznej“ zwróćmy jeszcze uwagę na ważny przedmiot, a mianowicie na trudności i przeszkody jakie w tym stanie spotyka dusza.

POKUSY.

Są dusze, które sądzą, że już pewnie są skazane na potępienie, jeśli je przez dłuższy czas prześladują i niepokoją gwałtowne i wstrętne pokusy. Zapominają one o tym, że pokusy są na to, aby wyrabiały w nas cnotę, potęgowały ją i umacniały; nie pamiętają na słowa Pańskie, wyrzeczone do Tobiasza: *„Iżeś był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła“*. Zdaje się takim duszom, że wolność od pokus i doświadczeń jest znakiem świętości życia. Nic mylniejszego nad taki sąd! Właśnie brak pokus, przeciwności i cierpień daje dużo wątpliwości co do stanu duszy, zwłaszcza takiej,

która jeszcze nie stanęła na szczycie doskonałości, gdzie rzeczywiście pokusy mało już lub wcale nie zaczepiają duszy i nigdy nie mącą jej spokoju wewnętrznego.

Św. Teresa podkreśla to z naciskiem. Zaznaczając, że w tym czwartym mieszkaniu pokusy są rzadsze i nie wciskają się tak głęboko w duszę (choć chwilowo mogą być bardzo gwałtowne i uporczywe) — wskazuje na ich pożyteczność: „Daleko lepiej jest zdaniem moim, gdy się te gadziny (pokusy i roztargnienia) narzucają się, wciskają do duszy i walczą z nią, bo gdyby żadnych pokus nie cierpiała, mógłby ją szatan oszukać, podając jej zwykle przyrodzone pociechy za smaki nadprzyrodzone, od Boga pochodzące i w ten sposób wyrządzić jej o wiele większą szkodę, niżby to mogły pokusy. Przez to bowiem może jej pozbawić zysków duchowych odbierając jej to, co miało być jej zasługą i trzymać ją w stanie ciągłego uniesienia. Stan taki, jeśli trwa bez przerwy, nie zdaje mi się być bezpiecznym, bo nie podobna, by Duch Pański, póki żyjemy na tym wygnaniu, takie w nas ustawiczne i jednakowe bez zmiany podniesienie *sprawował“. (Twierdza, Mieszk. IV, rozdział 1).*

Jakże głęboko w psychikę człowieka umie wniknąć św. Mistrzyni z Avila! — Bo ileż to jest dusz, które chciałyby żyć w ustawicznych słodyczach i podniesieniu duchowym, nie przypuszczając, że w tym szukają więcej siebie, swej przyjemności niż Boga. Cierpienia, doświadczenia, pokusy chętnie przyjęte i mężnie znoszone — oto według św. Teresy kamień probierczy prawdziwej cnoty i miłości Bożej.

ROZTARGNIENIA.

Inną przeszkodę, jaką szatan stawia na drodze duszy w czwartym mieszkaniu, to roztargnienia. Zdarza się, że gdy wola jest zjednoczona z Bogiem w modlitwie zebrania, pamięć, wyobraźnia, fantazje wyprawiają istne harce, by tylko wolę wyrwać z tego skupienia. Seraficzna Matka Karmelu poleca duszom nie zważać na te roztargnienia i nie opuszczać dla nich modlitwy. „Nie było by to z pożytkiem dla Was, gdybyście się trwożyły i spokój traciły dla tego, że was nachodzą obce myśli i roztargnienia. Nie zważajmy na nie. Jeśli to diabeł nam je podsuwa, rychło nam da pokój, gdy się przekona, że trudzi się daremnie. Jeśli zaś te roztargnienia są — jak to najczęściej

bywa — skutkiem nędzy, którą nam wraz z tylu innymi niedomaganiami zostawił w spuściźnie grzech Adama, miejmy cierpliwość i znośmy je dla miłości Boga“. *(Mieszk. IV, roz. I.)*

Nie należy się więc zniechęcać roztargnieniami, które nic nie ujmują z wartości modlitwy, owszem, powiększają jej zasługi. Trzeba się jedynie starać, by dobrowolnie nie przyzwalać na te roztargnienia i próżne myśli, lecz aktem woli je odrzucać i spokojnie powracać do dalszej modlitwy.

„Potrzeba także i Bóg tego żąda, byście z waszej strony nie zaniedbywały odpowiednich środków do oświecenia się, byście dobrze rozumiały o co tu chodzi i tego co wyprawia w was niespokojna wyobraźnia i przyrodzona ułomność, albo co wam diabeł podsuwa na pokusę nie kładły na karb duszy, jakoby to było z jej winy“. *(Mieszk. IV, roz. I.)*

WIELE MIŁOWAĆ!

Rozmyślanie jest ogniem do rozgrzania duszy. Św. Mistrzyni z Avila dlatego wciąż zachęca swoje córki do rozmyślania, bo chce, by ich dusze płonęły jasnym i wielkim płomieniem miłości Boga. Rozmyślanie więc według jej nauki nie jest celem, lecz środkiem do celu. Stąd też odrzuca wszelki sztuczny balast punktów i prawideł, w których się dusza może powikłać i pozwala duszy rozmyślać tak jak się jej podoba, byleby tylko cel rozmyślania był osiągnięty, tj. by się rozgrzała miłością. I na tym miejscu, zachęcając duszę do postępu w dalsze mieszkania twierdzy, wskazuje na tę prawdę.

„Jeśli chcemy znaczny uczynić postęp na tej drodze i dojść do tych mieszkań, do których tęsknimy, nie o to nam chodzić powinno, byśmy dużo rozmyślały, lecz o to, byśmy dużo miłowały, a zatem to głównie czynić i o to się starać powinnyśmy, co skuteczniej pobudza nas do miłości“.

I określa Święta co to jest prawdziwa miłość.

„Ale może jeszcze nie wiemy, co to jest miłość? Otóż wiedzmy, że nie ta dusza więcej miluje, która więcej doznaje słodyczy, ale ta, która mocniejsze ma postanowienie i usilniejsze pragnienie we wszystkim podobać się Bogu i stara się jak najpilniej o to, by w niczym Go nie obrażać, goręcej Go blaga o coraz dalsze rozszerzenie czci i chwały Syna Jego i coraz większy wzrost kościoła“. *(Mieszk. IV, roz. I.)*.

Przebiegliśmy czwarte mieszkanie „Twierdzy Wewnętrznej“. Czytając opisy łask i słodyczy jakie Bóg daje duszy w tym stanie, można by sądzić, że już nad to nic nie ma wyższego. A przecież jest to najniższy stan, pierwszy stopień na drodze mistycznej.

W dalszych mieszkaniach będziemy oglądali te cudowne dary, które Bóg daje wiernym duszom.

Tu na zakończenie jeszcze jedna uwaga.

Św. Teresa w 15 rozdziale swego życia pisze, że jest wiele dusz, które przychodzą do czwartego mieszkania, lecz już dalej nie postępują, zostają tu na zawsze. Dlaczego? Bo się przywiązują do tych słodyczy początkowych, chcą je same wywoływać, zdobyć własnym wysiłkiem. I wskazuje następnie Święta na konieczność swobody duchowej, wolność od wszelkich przywiązań, nawet do tych smaków nadprzyrodzonych. Bez tego dalszy postęp jest niemożliwy i dla okruszyny można się pozbyć uczty wspaniałej.

(C. d. n.) *Karmelita bosy.*

O tych najmniejszych...

(dla III. Zakonu karmelitańskiego).

Zaczynamy praktykę miłości bliźniego od tych najmniejszych... od dzieci.

Wskazania nasze odnoszą się zarówno do rodziców, którym Bóg dał dziatki jak i do tych dusz, które dobrowolnie wybrały wzniosły stan dziewictwa, bo i one swą ofiarną miłością mogą dużo zdziałać dla dobra tych maleńkich.

Tyle młodych duszyczek ginie bezpowrotnie często dla Boga i dla niewinności skutkiem złych przykładów widzianych lub słyszanych.

Jakżeż się temu przeciwstawić, co czynić, by zbawiennie oddziaływać na dzieci?

Przede wszystkim trzeba samemu prowadzić życie święte. Złe drzewo nie rodzi dobrych owoców. Rodzice, których dzieci

nie szanują, zwykle sami temu winni. Żyją bez zasad. Przez grzechy ciężkie stracili godność dzieci bożych. Wobec dzieci nie cieszą się autorytetem zastępców Boga. Czują dobrze, że dziecko w swej naturalnej czystości stoi wyżej od nich i stąd nic dziwnego, że nie umieją zachować powagi wobec jego kaprysów.

Następnie trzeba się modlić gorąco w intencji dzieci. Beze mnie nic uczynić nie możecie, powiedział P. Jezus. Nic. Absolutnie nic. Choćbyśmy się zapracowali. Jeśli nie będziemy prosić pomocy, nie będziemy jej mieli.

Trzeba gorliwie i sumiennie pracować, żeby okryć i wyżywić ich ciała. Ustawicznie czuwać nad nimi wpajając, w miarę rozwoju dziecka, miłość do Boga, wstręt do grzechu. Czuwając, umiejętnie tępić wady, wpajać dobre przyzwyczajenia. To wszystko zrobi tylko ten, kto bardzo kocha dziecko. Trzeba go kochać, kochać bardzo. Dziecko łaknie miłości. Tylko w promieniach miłości może się rozwinąć. Ale kochać mądrze. Kochać to nie znaczy pozwalać na wszystko. Kochać, to znaczy dać dla ciała jego tylko to, co konieczne. Dziecko pragnie jeść, bawić się, ubrać ładnie. Dziecku to wszystko potrzebne i trzeba dać według możności, ale we wszystkim tym należy go uczyć wyrzeczenia i ofiary dla miłości P. Jezusa. Zwłaszcza uczyć znoszenia cierpień. Precz z tym miękkim obecnym wychowaniem, które każe unikać wszelkiego trudu i cierpienia. Ewangelia żąda od człowieka mocy i pogardy dla cierpień ciała, oraz dla jego wybujałych pragnień. Jeżeli nie nauczycie dziecka znoszenia cierpień i wyrzeczenia się, nie będzie ono nigdy prawdziwym katolikiem.

Kochać dziecko, to znaczy zwrócić specjalną uwagę na duszę, nauczyć dziecko gruntownej cnoty i miłości Boga.

Kochać dziecko, to znaczy usunąć z jego drogi wszystko, co mogło by zaszkodzić duszy i ciału.

Rozkazy, które dajemy, powinny być jasne, w formie krótkiej, pojedyńcze, możliwe do wykonania, dawane bez rozdrażnienia, łagodnie, ale tak stanowczo, żeby dziecku nawet myśl nie przyszła oponować. Rozkazu nie powtarzać. Raz dany powinien wystarczyć. Jest rzeczą karygodną, że rodzice pozwalają dzieciom tytułować siebie „ty". Dziecko kochać, szanować, być wobec niego szczerym, prostym, serdecznym, ale niechże to dziecko czuje, że ma do czynienia z rodzicami, zastępcami Boga. W dawnym polskim domu syn nie usiadł w obecności ojca bez

specjalnego pozwolenia. Córka na klęczkach prosiła panią matkę o rzeczy jej potrzebne.

Kochający rodzice powinni dokładnie wiedzieć gdzie i z kim przebywa ich dziecko; co robi, co czyta. Przysłowie: „Z kim przestajesz, takim się stajesz" zawiera głęboką prawdę życiową.

Specjalna uwaga należy się wychowaniu szkolnemu. Niejedna matka czeka z upragnieniem, żeby dziecko podrosło, żeby go na razie wysłać do szkoły i pozbyć się kłopotu. Oddaje swój nawiększy skarb szkole i nie troszczy się już o nie. Biada bezbronnym i nieroztropnym. Szkoła, jeśli czuwać nie będziecie, dzieci wasze zamienić może w bolszewików, jak to się stało we Francji czy Hiszpanii. Czy wam nic nie mówi fakt, że pisemko szkolne „Płomyk" trzeba było aż konfiskować za szerzenie komunizmu? Czy wam nic nie mówią zajścia na Śląsku, we Lwowie, w Święcianach, Grudziądzu, pod Krakowem? Mamy nauczycielstwo szlachetne i dobre, ale są też jednostki wywrotowe, więc czuwać trzeba. Posłuchajcie co Jezus powiedział Czcigodnej Wandzie Malczewskiej w czasie wizji Męki Pańskiej: „Zbliżają się czasy przewrotne. Ojczyzna wasza będzie wolna od wrogów zewnętrznych, ale opanują ją wrogowie wewnętrzni. Przede wszystkim starać się będą wziąć w swoje ręce młodzież szkolną. Dowodzić będą, że religia w szkołach nie jest potrzebna, że ją można zastąpić innymi naukami. Spowiedź i inne praktyki pobożne, kontrola Kościoła nad szkołami zbyteczna, bo ścieśnia samodzielność myślenia ucznia. Krzyże i obrazy religijne z sal szkolnych będą chcieli usunąć, żeby nie drażniły żydów. Przez młodzież bez wiary zechcą w całym narodzie wprowadzić niedowiarstwo. Jeżeli naród uwierzy temu i pozbędzie się wiary, straci przywróconą ojczyznę. Niechżeż ojcowie i matki zwracają uwagę na szkołę. Niech protestują przeciw usuwaniu wizerunków religijnych ze szkoły i przeciw nauczycielom dążącym do szkoły bezwyznaniowej. Nauka bez wiary nie zrodzi świętych ani bohaterów narodowych. Zrodzi szkodników. (Życie W. Malczewskiej, Ks. Grzegorz Augustynik s. 70).

Konkretne postanowienia. W Imię Chrystusa, który tak strasznie cierpiał za każdą duszę ludzką, w Imię Jego Niepokalanej Matki prosimy was, byście codziennie rano przy pacierzu rozważali następujące punkty:

1. Dzieciom moim zastępuję Boga i z zastępstwa tego zdam dokładny rachunek.

2. Co dziś zrobię dla ciała, a co dla duszy dziecka.

3. Jakie niebezpieczeństwa grożą dziś dziecku i jak je usunąć?

4. Nie mam własnych dzieci, ale dla obcych zrobię to i to.

5. W intencji dobrego wychowania dzieci zmówię następujące modlitwy w ciągu dnia, wykonam następujące umartwienia.

S. M.

By szlachetnym sercom dać możność praktycznej miłości dla dzieci, a zarazem zachęcić ich do najszlachetniejszego czynu zakładamy

Stypendium im. O. Rafała Kalinowskiego

które by rokrocznie dało możność przyjęcia jednego biednego chłopca do naszego gimnazjum w Wadowicach i wykształcenia go na kapłana.

Pomyślcie, Drodzy Czytelnicy, jaki piękny czyn spełnicie i jaką zasługę będziecie mieli przed Bogiem, jeśli ofiarą według możności każdego przyczynicie się do zrealizowania tego planu. Corocznie młody chłopiec, który by dla braku środków musiał zmarnować swe zdolności dzięki waszej pomocy zostanie przyjęty do naszej wzorowej szkoły, by iść coraz wyżej aż ku szczytom kapłaństwa i potem pracować dla dobra dusz ludzkich.

Wszelkie ofiary, choćby najmniejsze przyjmiemy z wdzięcznością, tylko prosimy zaznaczyć na jaki cel są przeznaczone, będziemy je ogłaszali w »Głosie« pod: Stypendium im. O. Rafała Kalinowskiego. Gdyby się znalazł jakiś szlachetny ofiarodawca, który by sam chciał ufundować podobne stypendium, prosimy zwrócić się do Redakcji, która udziela bliższych szczegółów!

Znam akademika b. zdolnego i szlachetnego chłopca, który cierpi wielką nędzę materialną, gdyby ktoś z Szan. Czytelników mógł mu pomóc, proszę się zwrócić pod mój adres. *Redaktor „Głosu Karmelu".*



Św. Józef, Oblubieńcem Maryi.

By móc zrozumieć i pojąć godność św. Józefa, jaka wypływa z jego najczystszego związku z Maryją, trzeba by objąć umysłem tę niezmierzoną prawie górę, Jej wielkość. Św. Augustyn rozważając tę tajemnicę wypowiada to śmiałe zdanie: „Sama nawet Najśw. Dziewica nie może w pełni wyrazić tego, co pojmuje o sobie". Skądżeż więc nam ludziom porywać się na to, by wysłowić wielkość Maryi, skoro, według zdania tego świętego, przechodzi to możność samej Najśw. Dziewicy?

KIM JEST MARIA?

Zatrzymajmy się nad tym pytaniem i wznieśmy się do pojęć, których żadna mowa, żadne pióro wyrazić nie zdoła. Kim jest Maria? Wznieśmy się do najśmielszych i najwznioślejszych idei piękna i wielkości, stwórzmy najwspanialszą, najdoskonalszą postać, na jaką rozum i wyobraźnia zdobyć się mogą, a zawsze pozostaniemy poniżej prawdy i to w wielkiej odległości, zawsze zdala będziemy od tego przecudnego ideału dosko-

nałości i piękna. jakim jest Matka Najśw. Bo czyż zdołamy pojąć to stworzenie, od wieków przez Boga wybrane i powołane do życia w czasie, by było niezbędnym narzędziem w dokonaniu tajemnicy Wcielenia? Bóg chcąc udzielić się stworzeniu mógł to uczynić wielu różnymi sposobami, chcąc stać się człowiekiem mógł przyjąć ciało drogami niemniej rozlicznymi, atoli postanowił narodzić się z Dziewicy płodnej, a pomiędzy wszystkich niewiast wybrał Maryję. Wcielenie Słowa zatem zamierzone i postanowione przez Boga od wieków pociąga za sobą wybór Maryi, jako nieodzownie potrzebnego narzędzia w wypełnieniu zamiarów Bożych. Odwiecznemu temu przeznaczeniu odpowiada niezwykle bliski stosunek między Maryją a Jezusem jako skutek Boskiego Macierzyństwa.

Owa przedziwna jedność, którą ustanawia macierzyństwo między synem a matką, w Marii podniesioną była do stopnia znacznie wyższego, bo zjednoczenia Jej z Bogiem w tajemnicy Wcielenia nie podzielał żaden człowiek; poczęcie bowiem Syna Bożego dokonalo się cudownie, za pośrednictwem wszechpotężnej mocy Bożej. Zjednoczenie Jej z Bogiem nie było wprawdzie ani tożsamością, ani jednością osoby, jaka np. zachodzi między boską a ludzką naturą Jezusa, lecz „jakaż Boskość musiała przenikać ciało Maryi, to ciało, przez które przepływała i które uzacniała Krew Boga"? *(Św. Augustyn)*.

Ta sama krew krążyła w ciele Maryi i Jezusa, to samo serce pobudzało tętno i zapalało płomień życia. W takim blasku wznosi się Maria hen, aż ku granicom Bóstwa i raczej do porządku boskiego niż ludzkiego zdaje się należeć. Należy jednak bezsprzecznie do ludzi, bo i Syn Jej przez Nią do ludzi należy. Ona wszakże stworzoną została na to, by być Matką Chrystusową, cały zaś rodzaj ludzki powołany został do bytu po to, by z siebie wydać Jej osobę. Ludzkość zatem cała ściele się u Jej stóp, jak drugorzędne człony majestatycznej budowli, umieszczone tylko po to, by uwypuklić ogólny charakter i piękno całego dzieła, będącego doskonałym wcieleniem ideału, zrodzonego w myśli Twórcy.

Oto wzniosłe stanowisko Maryi w nieprzeniknionych wyrokach Bożych. Cokolwiek jednak powiedzieliśmy o Niej, wszystko to nie odpowie w całości Jej godności, bo nie masz umysłu ludzkiego ,który by zdołał pojąć, do jakiego stopnia wyniesioną jest Maria dla tej właśnie wspólnoty przeznaczenia ze Swym

Synem. Jakaż więc cześć należy się Tej, z której Bóg-Człowiek wziął życie, ciało i całą naturę ludzką? Winniśmy Jej cześć prawie nieograniczoną, jak nieograniczoną jest Jej godność, godność Matki Bożej.

GODNOŚĆ ŚW. JÓZEFA, OBLUBIEŃCA MARYI.

I oto ta Dziewica, cud wieczności jest Oblubienicą św. Józefa. Słowa te, to jak gdyby smuga jasnego światła, która sprawia, że postać św. Józefa niepomiernie wzrasta, nabierając iście niebiańskiego powabu i piękna. Ewangelia św. podobnie jak o Maryi zamilcza także o św. Józefie, celem jej bowiem było zapoznanie ludzkości z Chrystusem i Jego nauką, nic więc dziwnego, że o wszystkim, co nie dotyczy bezpośrednio Jezusa mówi rzadko i niewiele. Lecz chociaż księgi te pozostawiają św. Józefa, jakby na uboczu, to jednak jednym słowem ujawniają całą wzniosłość Jego osoby i posłannictwa zowiąc Go *„Oblubieńcem Maryi, z której się narodził Jezus“*. Z tego krótkiego wyrażenia Ewangelii św. wysnuć można tę podstawową w naszym rozważaniu prawdę, że Józef był godnym Maryi, bo spośród wszystkich stworzeń był Jej najbliższym i najbardziej zbliżyć i upodobnić się zdołał do tego najdoskonalszego tworu Bożego, Maryi, swej Oblubienicy. Józef, Oblubieniec Maryi, a więc jednym sercem, jedną duszą z owym sercem i duszą, które dały życie Boga-Człowieka. Józef, Oblubieniec Marii, a więc Jej zwierzchnikiem, bo mąż jest głową niewiasty, zwierzchnikiem Tej, której Aniołowie hołd składając służą.

Nie są to wymysły przesadnej pobożności, lecz wnioski wsparte na mocnych podwalinach, bo obrazą dla Boga było by przypuszczenie, że Tej, którą wybrał na Matkę swego Syna, dał niegodnego lub mniej godnego Oblubieńca. Z tego zaś, że św. Józef był godnym Oblubieńcem Maryi, wypływa jego wyższość nad wszystkich innych świętych, jako Tego, który z wyboru Bożego stał się towarzyszem, opiekunem, oblubieńcem Najśw. Dziewicy. (C. d. n.)

Kto rozszerza katolicką prasę, spełnia najskuteczniejsze apostolstwo! *Pius XI.*



Z rozważań o Mszy świętej.

ciąg dalszy.

CZĘŚĆ III. — KOMUNIA ŚWIĘTA.

Modlitwa Pańska.

Przez przeistoczenie dopełniła się bezkrwawa Ofiara ołtarza. Polecenie naszego Zbawcy: „*To czyńcie na moją pamiątkę*“, zostało wypełnione. Nadchodzi już czas naszego zjednoczenia z Hostią-ofiarą. Jezus w Najśw. Sakramencie utajony woła z miłością: „*Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje!*“

Ileż to uczuć wstrząsa naraz sercem kapłana!... Za chwilę ma się stać nowy cud miłości Bożej... Jezus, prawdziwy Bóg i Człowiek, stanie się jego pokarmem, połączy się z nim miłosnym zjednoczeniem, zjednoczeniem prawdziwym, rzeczywistym, nierozdzielnym, ubóstwiającym.

Wobec tak niewymownej łaski, rozrzewnia się kapłan, miłosna radość zalewa serce, drży jednak, bo świadom jest swej niegodności. Zwraca się więc do wiernych z usilną prośbą o wsparcie go swą modlitwą: „*Módlmy się!*“ Módlmy się, by Bóg zanim wstąpi do serc naszych, raczył je uczynić godnym sobie mieszkaniem.

Lecz jak mamy się modlić? Jakich słów dobierzemy dla wyrażenia wszystkich uczuć naszych, wszystkich naszych próśb?

Oto sam Zbawiciel przychodzi nam z pomocą: „Gdy będziecie się modlić, módlcie się tak: *„Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy winowajcom naszym. I nie wwódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego.*

Zaprawdę nie masz stosowniejszej modlitwy w obecnej chwili Mszy świętej jak ta starożytna a zawsze nowa Modlitwa Pańska.

Któż jednak widząc się tak nędznym, ośmieli się wznosić tak poufne wołanie, to słodkie miano *Ojca* do Boga swego stworzyciela, którego tylekroć razy obrażał i znieważał swymi grzechami?

Nie cofa się jednak kapłan, w jednym mgnieniu oka zda się obejmować nową naukę Zbawiciela, Jego rzewne przypowieści o owieczce zbłąkanej, o synu marnotrawnym, woła więc ośmielony: *„Zbawiennymi rozkazami (Chrystusowymi) upomnieni, i Boską ustawą pouczeni, odważamy się mówić: Ojcze nasz“*... Jakby chciał przez to usprawiedliwić własną i naszą śmiałość. Bo rzeczywiście, jeżeli ośmielamy się odnosić do Boga z poufałością dziecka, czynimy to z polecenia Jego Syna, On nas bowiem tak nauczył. Tytuł Ojca odnośnie do Boga, nieznany był ludziom przed Chrystusem. Żydzi, choć naród wybrany, nie śmieli Boga nazywać swym Ojcem, bo Go się bali raczej, niż miłowali. Dopiero Jezus Chrystus odkrył ludziom niebieski sekret, okazał, iż Bóg jest prawdziwym Ojcem, owszem, iż wszelkie ojcostwo na ziemi od Niego się mianuje i pochodzi. Tak też Zbawiciel świata zaszczepił w sercu ludzkości, w miejsce bojaźni, miłość synowską, miłość dziecięcą.

Prośby.

Jakież prośby zawiera Modlitwa Pańska? Codziennie ją odmawiamy, lecz czy zawsze zdajemy sobie sprawę ze znaczenia jej słów? Czy zawsze zastanawiamy się nad tym, o co właściwie w niej błagamy?

Św. Augustyn powiada, że w każdej innej modlitwie bez wyjątku, jeśli dobrze i odpowiednio się modlimy, o nic innego

nie prosimy jak tylko o to, co w modlitwie *„Ojcze nasz“*, bo ona — uzasadnia to św. Tomasz — zawiera wszystko, czego słusznie pragnąć i czego słusznie bać się powinniśmy. W krótkich i jędrnych słowach wyraża Modlitwa Pańska, siedem pierwszych i ostatecznych próśb. Trzy pierwsze prośby mają na celu — o ile tak się wyrazić można — dobro samego Boga, są to prośby szczerej, prawdziwej miłości, która zapomina o sobie, by się zająć prawdą Umiłowanego. Cztery następne zaś odnoszą się do naszych własnych interesów, mają one być jakby skutkiem pierwszych.

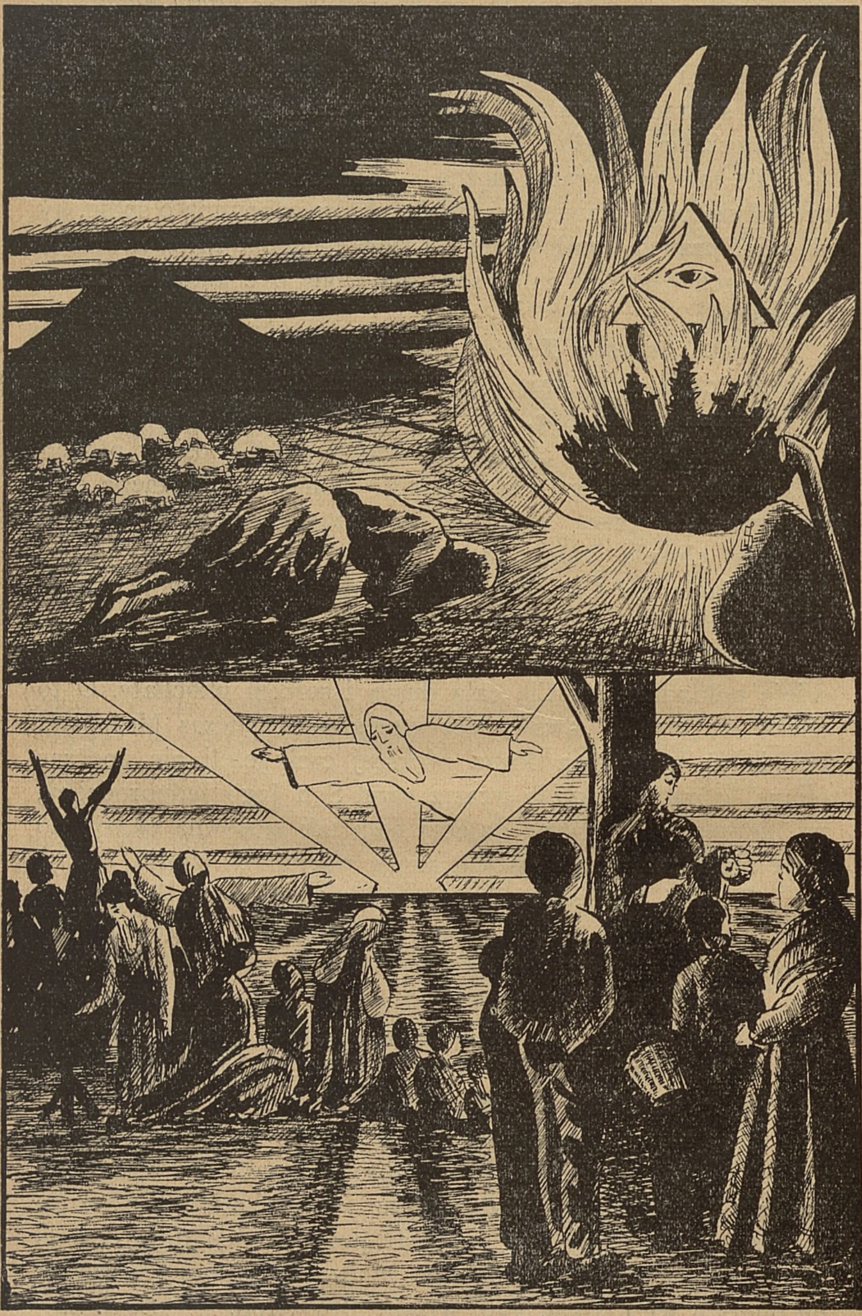
„Święć się Imię Twoje“... Imię jest wyobrażeniem osoby. Święcić, czyli czcić imię, to znaczy hołd i chwałę oddawać osobie noszącej to imię.

W słowach więc *„Święć się Imię Twoje“* prosimy o spełnienie się pierwszego celu naszego istnienia, głównego celu zamierzonego przez Boga w stworzeniu całego świata, a tym jest chwała Boża. *„Święć się Imię Twoje“*... to znaczy, spraw Panie, by Cię wszystkie narody poznały, by w Ciebie i w prawdy przez Cię objawione jak najmocniej uwierzyły, by w Tobie jako swym najlepszym Ojcu całą swą ufność i nadzieję pokładały, by Cię całą duszą i sercem ukochały. O to mamy się modlić zawsze, lecz szczególnie podczas Mszy św., bo kiedyż Imię Ojca dozna większej czci, jeżeli nie podczas ofiary, którą Mu składa wraz z nami Syn Jego Jednorodzony, tej niewymownej ofiary, dającej nam tak stosowną okazję do wypełnienia najwznioślejszych aktów wszystkich cnót?

„Przyjdź Królestwo Twoje“... Oto przedziwny okrzyk miłości nie znającej zwłoki. Sercu kochającemu Boga nie wystarczy, by Imię Jego w slawie było czczonym i wychwalanym, ono pragnie, by Bóg zamieszkał wśród nas jako prawdziwy Król, by zapanował nad światem całym, Bóg bowiem jest Królem wszechświata, bo go z nicości wyprowadził i rządzi nim przedziwnymi prawami swej świętej Opatrzności.

Przez słowa *„przyjdź królestwo Twoje“* wyrażamy właśnie gorące pragnienie, by wszystkie narody uznały to Boskie królowanie nad sobą, by chciały Mu się podobać szczerze i bez zastrzeżeń, a także by Bóg zechciał już w końcu dojść swego prawa sponiewieranego obalając władztwo szatana i wznosząc na miejscu jego tronu, swój własny Boży tron. *C. d. n.*

O. Terezjusz od św. Ag. k. b.



Istnienie Boga.

— Co przedstawia ten obraz?

— Obraz powyższy utwierdza nas w prawdzie, że Bóg istnieje.

— Kim jest Bóg?

— Bóg to najdoskonalszy Byt, Stwórca i Pan nieba i ziemi.

— Co widzimy w górnej części obrazu?

— Mojżesza pochylonego twarzą ku ziemi, adorującego Boga, obecnego w krzaku wciąż płonącym, a nie spalającym się. Wśród płomieni widzimy oko, symbolizujące Boga, świadczy nam to, że Bóg przez swą wszechmocność jest we wszystkich rzeczach, które stworzył i bez Niego nicby nie mogło istnieć.

— Co widzimy po prawej stronie dolnej części obrazu?

— Widzimy tam ludzi wszelkich ras i narodowości: Białych, Murzynów, Hindusów, wykształconych i niecywilizowanych. Składają oni ofiary Bogu, wznoszą ręce na znak adoracji i prośby.

Oznacza to, iż wszystkie ludy wierzyły w Boga i czciły Go, gdyż każdy zdrowy rozum spostrzega, że musi istnieć Stwórca i Pan wszech rzeczy. Oczywiście nie wszystkie narody poznały prawdziwego Boga, wiele z nich czciło fałszywych bożków, ale wszyscy uznawali, że świat nie powstał sam ze siebie, ale ma swego Stwórcę, który mu dał początek i nim rządzi.

— Co widzimy po prawej stronie dolnej części obrazu?

— Kapłana, objaśniającego otaczającym go ludziom prawdę, że Bóg istnieje.

Kapłan wyciąga zegarek, wskazuje na jego mechanizm i pyta zebranych:

— Kto zrobił ten zegarek?

— Zegarmistrz — odpowiadają wszyscy.

— Nie mógł ten zegarek sam powstać?

— Nie, to jest niemożliwe.

Więc dobrze — objaśnia dalej kapłan — świat jest o wiele więcej skomplikowaną machiną niż zegarek. Nie mógł on sam ze siebie powstać, bo nie ma rozumu ni możności do tego. Istnieje więc Bóg wieczny, który ten cały wszechświat stworzył, utrzymuje go swą potęgą i rządzi swą mądrością. Od Niego wszystko zależy, On daje życie i śmierć, początek i kres wszystkiemu.

Z Hiszpanii.

Z Barcelony.

Według opowiadań, pochodzących od naszych zakonników, którzy byli naocznymi świadkami i ofiarami dzikiego napadu ze strony komunistów, socjalistów i anarchistów, dokonanego na klasztor Karmelitów bosych w Barcelonie w lipcu ubiegłego roku, tak można odtworzyć przebieg tej straszliwej tragedii.

Zaczęła się ona rano 19 lipca. Już kilka dni przedtem doszły do klasztoru wieści, że rozdano broń wszystkim socjalistom, anarchistom i komunistom. Nie wiedziano jednak w jakim celu: przypuszczano, że chwycono za oręż, by ponowić usiłowania oderwania Katalonii od rządu centralnego w Madrycie.

19 lipca w niedzielę przed piątą z rana, w chwili wstawania, zakonnicy posłyszeli nagle odgłos karabinów maszynowych. O. Łukasz, prowincjał, nakazał po cichu odmówić brewiarz, by zakonnicy nie byli słyszani.

W tym czasie zakołatano do furty. O. Łukasz, w towarzystwie O. Gonzalesa, przeora, udał się tamże. Tłum żołnierzy dobijał się od zewnątrz. „Czego chcecie?" — zapytał O. Łukasz. — Mamy rannych i prosimy byście pozwolili zająć się nimi w klasztorze, bo na ulicy jest to niemożliwe.

Ranni byli żołnierzami armii regularnej. Wraz z rannymi weszli do klasztoru i inni żołnierze, do których strzelano z ulicy. Żołnierze zamknięci w klasztorze na strzały odpowiedzieli strzałami i wywiązała się długa i zażarta walka między powstańcami a gwardią cywilną wspomaganą przez komunistów.

Klasztor przemienił się w fortecę, służąc równocześnie za szpital dla rannych.

Zakonnicy zajęli się natychmiast obsługą rannych. Fałszem jest to co pisał jeden z dzienników, że Karmelici stanęli do walki po stronie powstańców.

Po spełnieniu dzieła miłosierdzia przy obsłudze innych, zakonnicy odmówili godziny kanoniczne w kościele, po czym większość ojców odprawiła Mszę św. Tak przeszedł ranek. W południe, zakonnicy, oficerowie i żołnierze spożyli razem obiad. Zapasy klasztoru wyczerpały się w jednej chwili. Resztki tylko pozostały na kolację.

Wieczorem w niedzielę, zjawił się jakiś porucznik ze strony przeciwników. Został przysłany przez wyższego oficera, ażeby skłonić powstańców do poddania się. Dowódca powstańców, pułkownik, nie chciał kapitulować. Rozmowa, która trwała dwie godziny nie dała żadnego rezultatu. Noc przeszła dosyć spokojnie, jedynie od czasu do czasu dały się słyszeć odgłosy strzałów. Następnego dnia, w uroczystość św. Eliasza walka zawrzała z równą gwałtownością. W klasztorze roiło się od żołnierzy i gwardii cywilnej. W każdym rogu klasztoru i kościoła widać było straże i karabiny maszynowe.

Około 11 godziny, jakiś pułkownik, czy może generał gwardii cywilnej przybył, by podjąć układy z dowódcami powstańców, kiedy wszelkie usiłowania obrony okazały się bezużyteczne, ci poddali się. Lekarz wojskowy powiedział wówczas do jednego z naszych ojców: „Teraz zaczyna się kalwaria dla zakonników". I tak było w istocie. Zaledwie rozniosła się wieść o poddaniu się, motłoch z piekielnym wrzaskiem wdarł się do kościoła. Rzucono wszystko na jeden stos i podłożono ogień. Kościół spłonął doszczętnie. W tej samej chwili przeciwnicy wdarli się do bramy klasztornej wołając jak potępieńcy: „Śmierć wszystkim! Nikt nie może ujść żywy"!

Zakonnicy w ubraniu świeckim usiłowali ukryć się w jakimś pewnym miejscu: ale motłoch puścił się za nimi w pogoń i tak jedni zostali zabici, inni ranni, a reszcie udało się znaleźć schronienie u znajomych

rodzin. Nie można narazie ustalić liczby i imion zamordowanych. Pewną jest tylko śmierć, a raczej męczeństwo czczonego i pobożnego O. Łukasza od św. Józefa, prowincjała, byłego definitora generalnego, autora cenionych i szeroko znanych dzieł ascetycznych. Padli również ojcowie: Jerzy, Franciszek, Jan (ten ostatni zmarł w szpitalu na skutek ran otrzymanych) i brat Karol. Ojciec Gonzales przeor, którego wielu uważało za zmarłego, żyje. Najstarszy ze zgromadzenia, O. Wilhelm od św. Trójcy, liczący 75 lat, był szczęśliwszy od swoich współbraci. Staruszek ten słaby na nogi, nie mógł biec, by sobie wyszukać schronienia. Nie mógł również ukryć swego stanu zakonnego, gdyż nie był przebrany w strój świecki. Co więc począć? Zwrócił się do dwóch policjantów i rzekł im: „Mam trochę słabe nogi i nie mogę uciekać, jeśli mi nie zechcecie towarzyszyć, nie będę się mógł przedostać". Ci odpowiedzieli grzecznie: „Niech ojciec idzie z nami". Do owych dwóch policjantów przyłączyli się dwaj mężczyźni, przyjaciele zakonnika. Motłoch wołał za nimi, ktoś nawet usiłował uderzyć szablą staruszka, ale owi czterej protektorzy obronili go od wszelkich napaści i odprowadzili do szpitala. Tam ukryty pozostał aż do 7. sierpnia. W przebraniu wyszedł ze szpitala. Z niemałą trudnością udało mu się wsiąść na okręt włoski udający się do Genui. Ojcowie z klasztoru św. Anny przyjęli Go serdecznie i dali mu habit zakonny. 27 tegoż miesiąca udał się do Rzymu, gdzie przebył kilka dni. Ponieważ jednak klimat Genui lepiej służył jego słabemu zdrowiu, wkrótce wrócił do klasztoru św. Anny.

Z Baddalony.

Nasz klasztor w Baddalone, miasteczku w pobliżu Barcelony, został również spalony przez anarchistów i komunistów, uzbrojonych przez rząd. Zdaje się, że zakonnicy ocaleli, ukryci w domach znajomych.

Dwaj z nich, O. Archanioł, przeor i O. Paschalis zostali uwięzieni, ale wkrótce ich wypuszczono. O. Archanioł usiłował przesłać dwa listy do N. O. Generała; ale drugi został otwarty i odesłany z powrotem przez wojskowy komitet antyfaszystowski. Nie wiadomo co się potem stało z O. Archaniołem. Zachodzi jednak obawa, że go władze poszukiwały i że został uwięziony.

Z Walencji.

Nasi zakonnicy z Walencji zostali również napadnięci i rozproszeni. Są wiadomości o zamordowaniu O. Ferdynanda od św. Teresy, byłego prowincjała i O. Andrzeja Korsini od Matki Boskiej.

Wzruszające nawrócenie.

W Ternel powstańcy uwięzili prezesa katalońskiej Ligi bezbożników, nazwiskiem Casas. Stawiony przed radą wojenną publicznie wyznał, że własną ręką podpalił jeden z klasztorów w Walencji. Został skazany na śmierć. Uprosił, by przed egzekucją pozwolono mu widzieć się z kapłanem. Przed nim — jak mówił — chciał po raz ostatni wyznać swoje materialistyczne poglądy na życie. Kapłan, który w ubraniu żołnierskim służył w wojsku powstańczym jako kapelan, zmienił prędko swój strój, i udał się do celi, gdzie Casas spędzić miał swoje ostatnie godziny. Nazajutrz rano kapłan opuszczał więzienie płacząc. Kilka chwil później umierał Casas, krucyfiks trzymając w rękach.

Niezbadane są drogi Boże.

III. ZAKON KARMELITAŃSKI W SZOPIENICACH.

Pierwsza wizytacja kanoniczna III Zakonu karmelitańskiego w Szopienicach.

Wizytację rozpoczął przewiel. Wizytator O. Alfons w sobotę, dnia 28 listopada 1936 r. Po odmówieniu modlitwy do Ducha św. i wezwaniu

świętych Patronów Zakonu, O. Wizytator mówił, że wizytacja odbywa się po raz pierwszy u nas. Zakon prowadzi do doskonałego życia, żeby Boga poznać. To samo zadanie ma III Zakon, ma zastosować się do przepisów zawartych w regule św. Wizytacja ma na celu, ażeby ewentualne właściwości niezgodne z Zakonem usunąć, w dobrem utrwalić i tak pobudzić do dobrego celu.

Rola Zarządów jest wielka, olbrzymia. Jeżeli Zarząd jest gorliwy, ożywiony gorliwością, wtedy Zakon się rozwija — kwitnie.

Następnie Wiel. Br. Kaleta przełożony dziękował Przewiel. O. Wizytatorowi, że wizytacji się podjął i prosił go, by nasz Zakon miał w opiece i służył mu swą radą.

Dnia następnego, w niedzielę 29 listopada rano o godz. 4,45. III Zakon karmelit. odśpiewał Jutrznię i Laudes w kościele, poczem przew. O. Wizytator po kazaniu o godz. 6 celebrował Mszę św. dziękczynną od III Zakonu karmelit. w czasie której Zgromadzenie przystąpiło do Komunii św. generalnej. Po południu o godz. 1,30 w kościele odśpiewał III Zakon zakonne nieszpory i Kompletę, na których O. Wizytator również był obecny i wyraził się o śpiewie z uznaniem, następnie wygłosił przepiękne kazanie dla tercjarzy: o życiu, umartwieniu i chwale św. O. Jana od Krzyża stawiając go nam za wzór do naśladowania, poczym odprawił Nieszpory kościelne, a przy końcu tychże odbyła się procesja Szkaplerzna wewnątrz kościoła z statuą Matki Boskiej Szkaplerznej.

Po Nieszporach, o godzinie 4 po południu udał się III Zakon karmelit. na dalsze nauki.

W dniach 30 listopada, 1 i 2 grudnia wizytował przewiel. O. Wizytator księgi III Zakonu karmelit.

Na zakończenie wizytacji III Zak. karm. zebrali się członkowie z przew. O. Wizytatorem na cmentarzu karmelickim dnia 2 grudnia po południu, gdzie odmówiono modlitwy za zmarłych i odśpiewano Salve Regina. Następnie w jednej z sal ratuszu gminnego Przewiel. O. Wizytator miał wykład do tercjarzy o celu człowieka, o opiece Matki Najśw. nad swymi dziećmi i jak od Matki Najśw. Zakon karmelit. doznał tej opieki.

Przewiel. O. Wizytator oznajmił, iż skarg i zażaleń wogóle nie wniesiono, ogólne wrażenie jest dodatnie, duch jest dobry, prawdziwie Boży — oby się dalej wzmacniał! Zachęcał, żeby brać udział w zebraniach, kto ma przeszkody, niech się usprawiedliwi u przełożonych. Zachęcał do gorliwości, do zapału i pracy i aby nie być skąpym dla chwały Bożej. Polecał zebrania gronowe i wyjaśnił organizację gronową, ich zebrania, przebieg i przedmiot zebrania. Oznajmił, iż kandydaci i kandydatki do III Zakonu karmelit. powinni przechodzić postulat, dla młodszych do roku, starsi do pół roku, najmniej kilka miesięcy. Według najnowszych przepisów do przyjęcia do habitu jest wiek lat 20, do złożenia profesji lat 21, jednak mogą być za dyspenzą dopuszczeni do nowicjatu od 16 lat, do profesji św. od 17 lat.

Popierać dzieła wydawane przez OO. Karmelitów Bosych — szerzyć Apostolstwo prasy dobrej — Bożej.

W końcu wyraziwszy jeszcze raz szczere podziękowanie i uznanie dla W. Br. Przełożonego Karola Kalety, za jego dzielne prace i wszystkim Członkom za ich gorliwość i opatrzywszy księgi swym podpisem i pieczęcią, odjechał O. Wizytator serdecznie żegnany przez wszystkich.

Sprawozdanie z działalności III Zakonu karmelitańskiego w Szopienicach od grudnia 1935 r. do 30 listopada 1936.

W każdą ostatnią niedzielę miesiąca członkowie III. Zakonu karm. odprawili jednodniowe Rekolekcje św. i inne modlitwy przepisane, a Wiel. Br. Przełoż. odczytał porządek na miesiąc następny. W każdą ostatnią niedzielę miesiąca, w Święta Matki Boskiej i przed Pasterką Bożego

Narodzenia odśpiewano Officium do Najśw. Maryi Panny. W każdą sobotę i w wigilię Święta Matki Boskiej odśpiewano Salve Regina.

Konferencyj dla III. Zakonu karm. w sali klasztornej św. Józefa pod przewodnictwem Wiel. Br. Przełożonego odbyło się 10, włącznie jednej z ks. Dyrektorem jednej z Wiel. O Alojzym Karmelit. Bosym i Gwiazdką na której również ks. Dyrektor był obecny. S. Mistrzyni miała dla kandydatek 1 konferencję, a dla sióstr nowicjuszek 6, a Br. Przełoż. dla kandydatek i kandydatów 5 konferencyj, a dla braci nowicjuszy 6. Oficjum za zmarłych odśpiewano 12 razy. Nowenny odprawiono wspólnie; do św. Józefa, do Matki Boskiej Szkaplerznej, do św. Teresy od Dziec. Jezus, do św. Teresy od Jezusa i do św. Jana od Krzyża, a osobno: do Niepokalanego Poczęcia Najśw. M. Panny i do Boskiego Dziec. Jezus.

Z okazji odebrania Ostrej Bramy przez OO. Karmelitów Bos., wyjechała delegacja III. Zakonu karmelitańskiego 30. stycznia 1936 r. do Wilna na tę uroczystość w osobach Wiel. Br. Przełożonego Kalety, SS. Bryjowej i Pawełczykowej i kandydatki Pawełczykówny. W dniu 25. kwietnia wziął III. Zakon gremialnie udział w uroczystościach obłóczyn u SS. Karmelitanek III. Zak. w Sosnowcu. Urządzono pielgrzymkę 2. i 3. maja do Częstochowy, Gidel i św. Anny pod Przyrowem, 14. czerwca do Małej Dąbrówki, 19. lipca do Piekar, 26. lipca do Janowa, 3, 4, i 5. października do Krakowa, Mogiły, Bielan, Podgórza, Kalwarii Żebrzydowskiej i Wadowic, a 22. listopada urządzono wycieczkę do Wielkiego Chełmu na poświęcenie Chorągwi III. Zakonu karmelitańskiego. Do Bractwa Szkaplerza św. zostało przyjętych 43, do habitu III. Zakonu karmelitańsk. 3 kandydatów i 7 kandydatek, Profesję św. złożyło 4 braci i 19 sióstr. Zmarli jeden Brat i jedna Siostra. Zgromadzenie liczy 40 braci profesów i 109 sióstr profesek, poza tym należy do oddziału niemieckiego 14 sióstr profesek i 2 siostry nowicjuszki. Do Zgromadzenia polskiego należy poza tym 8 braci nowicjuszy i 15 sióstr nowicjuszek. Wszystkich razem 188 członków.

Z „deszczu róż” św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Serdecznie dziękuję św. Teresie od Dziec. Jezus za cudowne uzdrowienie syna z ciężkiej choroby.

Kraków. Maria Stask.

Syn mój rozstał się z żoną i nie mieszkał z nią przez 6 lat; wziął sobie za towarzyszkę inną kobietę. Bolałam bardzo nad takim stanem rzeczy, a jednak nie traciłam nadziei; odprawiałam nieustannie nowennę do Najśw. Serca Jezusowego., Matki Najśw., św. Tereni i św. Antoniego prosząc o łaskę. dla mego syna, by się ponownie połączył z własną żoną, a z obcą kobietą rozstał się bez awantur, co w danych warunkach było niemożliwym. A jednak Najśw. Serce się zlitowało, zostałam wysłuchaną, za co też składam serdeczne podziękowania Najsl. Sercu J. i Najśw. Panience. Dziękuję tu również za wiele innych łask i proszę o dalszą opiekę nad naszą rodziną.

Lwów. **A. M.**

Prawdziwość podanych faktów potwierdził ks. proboszcz parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie.

Spowiednik mój O. Wojciech Helbich ze Zgromadzenia OO. Filipinów, znany w Wielkopolsce z pięknych rekolekcyj. zapadał często na zdrowiu, a ostatnio w listopadzie ciężko zaniemógł.

Nawet lekarze zwątpili już o jego wyzdrowieniu.

Współczułam w jego cierpieniach, tym bardziej iż śmierć jego byłaby dla mnie bolesnym ciosem.

Pełna ufności udałam się o pomoc do cudownego P. Jezusa na krzyżu we wspomnianego zgromadzenia kościele.

Po odprawieniu nowenny i przyrzeczeniu publicznego ogłoszenia w „Głosie Karmelu“ zostałam wysłuchana.

O. Wojc. Helbich wyzdrowiał i znowu pracuje dla zbawienia dusz.

Polecam go dalszej opiece Królowej Karmelu, jak również dziękuję Matce Boskiej Szkaplerznej za swoje wyzdrowienie.

Gostyn Czesława Pawlicka.

Przez dłuższy czas byłem w szponach złego ducha. Nie strzegłem cnoty czystości; i tak brnąłem w grzechy coraz dalej. Dopiero przed kilku laty dzięki pomocy i opiece Najśw. Marii P. i św. Teresy od Dz. J. jak również św. Antoniemu, odbyłem dobrą spowiedź i dziś mimo ubóstwa skrajnego (jestem robotnikiem, chwilowo nawet pozbawionym pracy) czuję w sercu spokój i zadowolenie. Proszę św. Teresę od Dz. J. o dalszą nade mną opiekę i o wygranie losu loteryjnego.

Czerniewice. **S. F.**

Składamy podziękowanie Najsł. Sercu P. J., Matce Najśw. i św. Tereni za wyzdrowienie dziecka.

Chorzów **rodzina T.**

Szczere serdeczne dzięki składam Najśw. Pannie Maryi za wysłuchane modły i udzielenie łaski, o którą błagałam.

Lwów. **S. Elżbieta z klaszt. SS. Bazylianek.**

Serdecznie dziękuję Najsł. Sercu J., Najśw. M Pannie i O Rafałowi za otrzymane łaski. **A. R.**

Dziękuję Matce Ksawerze, za której wstawiennictwem braterstwo moi zostali uchronieni od zemsty złego człowieka, który zagrażał ich życiu i mieniu. **Jadwiga Szembekowa.**

Składam najwdzięczniejsze publiczne podziękowanie Najśw. Sercom Jezusa i Maryi, Królowej Szkaplerza św. jak też św. Tereni od Dziec. Jezus, świątobliwemu Ojcu Rafałowi i świątobl. Matce Teresie Marchockiej, za pomyślny wynik egzaminu dojrzałości dla mego siostrzeńca. Widząc trudności, przeszkody, obawiałem się o jego wynik. Ale gdy tę sprawę poleciłem przez kilka dni w gorącej modlitwie Jezusowi i Maryi, św. Tereni od Dz. Jezus i świątobl. Matce Teresie, których relikwie posiadam, nadto odprawiłem nowennę i kilka Mszy św. w tej intencji, z obietnicą ogłoszenia tego w „Głosie Karmelu", o ile zostanę wysłuchany, wypadł egzamin dla mego siostrzeńca zupełnie pomyślnie.

Dziękuję Bogu Miłosiernemu za tę łaskę, a wielkim Sługom Bożym za Ich orędownictwo; polecam siebie i siostrzeńca Ich szczególniejszej opiece na dalsze życie.

Żurawno. Ksiądz Adolf Antoni Zamazal, Prefekt Szk. pow.

Dziękuję Najsłod. Sercu Jezusa za wielkie łaski mi udzielone jak również i mojej Matce Niebieskiej za wstawiennictwo. N. N.

Dziękuję za łaskę otrzymaną za pośrednictwem Wiel. Ojca Rafała Kalinowskiego. Po oddaniu beznadziejnej sprawy Jego wstawiennictwu, natychmiast zmieniło się wszystko i nastąpił pomyślny skutek. Z głęboką wdzięcznością Ks. Antoni Mietliński,
prob. par. Panki, diec. Częstochowska.

Dziękuję najserdeczniej Czcig. Matce Ksawerze za wielką łaskę, którą otrzymałam za Jej pośrednictwem.

Proszę o umieszczenie tego podziękowania w Głosie Karmelu —
Warszawa, 7 stycznia 1937 r. A. Tuszowska.

Najśw. Sercu Jezusa, Najśw. Pannie i O. Rafałowi serdecznie dziękuję za odebrane łaski i proszę o dalszą opiekę. M. Wenzel.

Wiel. O. Albertowi od Ducha św. dziękuję za uzdrowienie. N. N.

Podziękowanie św. Padewskiemu i błog. Annie Marii Tajgi. Z.

Módlmy się za naszych zmarłych.

Irena Borken Hagen, Siechniewicze; Stanisław Stachowski, w Jęzorze; Józef Kurpas, Mysłowice. Małgorzata Wieczorek.

III Zakonu:

Bronisława Krzikalla (s. Anna od św. Józefa) z Tworkowa w zakonie 9 lat.

S. Weronika od Oblicza P. Jezusa Irena Kleczówna z III. zak. karm.

Na fundusz wydawniczy „Głosu Karmelu".

Maria Stask., Kraków 100 Zł. — Anna Młotek, Lwów 2. — Paulina Kowalczewska, Warszawa 10. — W. P. Orłowska 1. — Stefania Wojciechowska, Katowice 5. — Wójtowicz Stan., Dzierzkowice 5. — SS. Bazylianki, Suchowola Mszana 1. — Zaremba Stan., Pienki 0.35. — Dobrzyński Władysław, Warszawa 10. — Ks. dr. Tobiasiewicz, Kęty 10. — Józefa Sreterowa, Kraków 16. — Helena Turzanowa, dwór Zgłobice k. Tarnowa 2.

Za Dobrodziejów i Czytelników „Głosu Karmelu" odprawia się 30 każdego miesiąca Uroczysta Msza św. przed Ołtarzem św. Tereni w naszym kościele w Krakowie.

Na dokończenie Drogi Krzyżowej:

Oleszczuk M. Warszawa, 4 zł.

Na ołtarz św. Teresy od Dziec. J,

Rodzina T., Chorzów I 5 zł.

Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł.: Melitta Sponnerowa, Mosty Wielkie 50; Anna Kocyba, Chorzów 10; W. O. Maksymilian, Kraków 20; 3. Zak. Karm. Wielki Chełm 10; Fryderyk Cobel 5; Wiktoria Cichoń 25; OO. Karmelici — Wadowice 1 dol.; NN. Kraków, na wykup dzieci 50; Franciszek Filipczyk, Chorzów 5; Jan Kosala, Mokre 20; NN. 5; Kl. Gaszkowska 1; NN. Lublin 6; kółko św. Teresy Warszawa — Podwiśle, dla W. O. Hipolita 30; Maria Różnowska, Wolsztyn 20; Maria Gaża, Brzezinka 10; Maria Kramarczyk, Wilno 10; A. Targosz, Ponikiew 2.50; NN. Wadowice 1; Jan Stisz, W. Chełm 5; Elfryda Łożyńska, Mościce 3; H. B. Wilno, na wykup dziecka 50; Jadwiga Szymonowiczówna, Wilno 5; Florentyna Labus, Mikołów 6; Maria Jończa, Wieprz, wotum ku czci św. Tereni 2; Maria Gruszka, Żory, na wykup dziecka 30; NN. G. Śląsk na sukienki do 1-ej Komunii św. 10; Maria Laskowiecka, Warszawa znaczki pocztowe; Helena Rylke, Bydgoszcz na wykup dziecka 50; składki — Kraków 120; skarbonka — Wadowice 11.77.; „Chóry Marj." Kraków 123; Dobromil 70; Wilno 47; Wadowice 44; Orzegów 41.80.; Szopienice 30; Andrychów 28; Brzezie 25; Żory 20; Gierałtowice 15; Lipiny Śl. 15; Warszawa — p. Stylińska 10; W. Hajduki 8; Zawoja 6; G. Śląsk 5.

Wszystkim Ofiarodawcom, Zelat. i Członkom „Chórów Mar." najserdeczniej dziękuje za każdą ofiarę, oraz gorąco prosi o dalszą pracę i pomoc dla Misyj Karmelitańskich — O. Zelator Misyj Karmelit. w Polsce; Wilno, ulica Ostrobramska 12. Konto w P. K. O. Kraków, 407.303.

Za wszystkich Dobrodziejów, Zelat. i Członków „Chórów Marj." odprawi się Msza św. dnia 2 lutego, tj. w Uroczystość Matki Bosk. Gromnicznej.

Ofiary na Beatyfikację Sługi Bożego O. Rafała Kalinowskiego złożyli:

Zł. Maria Dobrowolska, Brańszczyk 2; Wiktoria Cichoń 5; NN. Kraków 2; R. S. Kraków 10; Jdwiga Korczyk; Kraków 2; Zofia Gorzelany, Rydułtowy 5; Scholastyka Iwowiczówna, Wilno 5.

TREŚĆ:

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kazim. Wielkiego 95.